Nr. 21. Lwów — Sobota dnia 27 Stycznia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. W Niemczech [illegible] W innych Państwach [illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible] Numer kosztuje we Lwowie [illegible] na prowincyi [illegible] Numery z poprzednich dni po [illegible] Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I INSERATY PRZYJMUJĄ [illegible] Ceny ogłoszeń: [illegible] Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Jana Chryz. | SS. Ojców w R. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 7 | Długość dnia godzin 9 m. 8
Jutro: św. Karola W. | Pawła z Teb. | | | | Zachód „ 4 m. 10 | Przybyło dnia od wczoraj 8 m.

Sytuacya parlamentarna w Austryi.

W ostatnich czasach dzienniki rozprawiały dużo, może za dużo o zamierzonej „parlamentaryzacyi" gabinetu barona Gautscha. W podawaniu wiadomości o tym rządowym zamiarze walczyli ze sobą o lepsze korespondenci poinformowani dobrze z korespondentami poinformowanymi doskonale, a tych znowu dystansowali korespondenci poinformowani najdoskonalej. Naturalnie, fantazya miała ogromne do popisu pole, co nie byłoby żadnem nieszczęściem, gdyby nie zaczęto w niektórych naszych dziennikach atakować Koła polskiego za to, że się zupełnie usunęło od „parlamentaryzacyi" gabinetu, w rokowaniach nie bierze udziału i w skutek tego w stanowczej chwili znajdzie się za nawiasem, bo oto Czesi porozumieją się z Niemcami, utworzą wspólnie z nimi większość w Radzie państwa i wtedy nietylko we wszystkich zwykłych sprawach, ale nawet w tak ogromnie ważnej, jak reforma wyborcza, będą przechodzili nad naszymi postulatami do porządku dziennego. To modne w niektórych naszych dziennikach podkopywanie powagi Koła polskiego było szkodliwym wobec naszego kraju „ubocznym produktem" bujnych fantazyi korespondentów na temat „parlamentaryzacyi" gabinetu.

O „parlamentaryzacyi" we właściwem tego słowa znaczeniu nie było mowy. Szło o zbliżenie Czechów i Niemców, aby ich zadawniony spór nie tworzył co chwila przeszkód do pomyślnego załatwienia mnóstwa spraw ważnych, między któremi, naturalnie, jest i reforma wyborcza. Lecz, powtarzamy, chodziło przedewszystkiem o pogodzenie Czechów z Niemcami. Jako zewnętrzny wyraz tej zgody, miała nastąpić nominacya na ministrów bez teki dwóch najwybitniejszych przedstawicieli owych poróżnionych ze sobą stronnictw: z klubu czeskiego miał wejść do gabinetu prezes tego klubu p. Pacak, a z obozu niemieckiego — twórca „Gemeinbürgschaftu" p. Derschatta. Przy takich układach Koło polskie nie [illegible]. Przekonało się ono niejednokrotnie, że wkładać palec w te drzwi niezdrowo. Ponieważ zaś tylko o zbliżenie Czechów i Niemców, przeto nic nie ryzykowało. A zatem zrozumiałe jest, że stało na uboczu.

Lecz nastąpiło odrodzenie próby pogodzenia Czechów z Niemcami. Korespondenci poinformowani dobrze, lepiej i najlepiej, którzy już donosili, że lada chwilę będzie oficyalnie ogłoszona rekonstrukcya gabinetu, pewnie teraz dla salwowania swych informacyi poczną głosić o niepowodzeniu rządu. Lecz naprawdę nie ma żadnego niepowodzenia. Czesi postawili jako warunek wstępny zgody swój [illegible] uniwersytet czeski na Morawie i czeski język urzędowy w Czechach, a w tak ważnych sprawach niepodobna było porozumieć się na prędce. Rzecz więc poszła w odwłokę, lecz czeska komisya parlamentarna wydała następujący komunikat:

„Parlamentarna komisya klubu młodoczeskiego przyjmuje sprawozdanie dra Pacaka do wiadomości i jednomyślnie wyraża mu podziękowanie za wierne i przezorne zastępstwo interesów narodu czeskiego. Zważywszy, że po stronie niemieckiej istnieje jeszcze niewyjaśniona sytuacya, która [illegible] trudności co do sprawiedliwej reformy wyborczej, parlamentarna komisya nie uważa za korzystne, by w obecnych stosunkach zastępca klubu czeskiego wchodził do gabinetu. Komisya uznaje [illegible] usiłowania rządu o uzyskanie porozumienia między Czechami i Niemcami, ubolewa, że te usiłowania dotąd pozostały bez rezultatu i uważa za wskazane raz jeszcze oświadczyć, że klub i w przyszłości będzie dążył do urzeczywistnienia nowego lepszego rozwoju państwa przez zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania".

Zatem Czesi publicznie mówią z „uznaniem" o staraniach rządu i „ubolewają, iż one nie dały rezultatu", co jednak dlatego się stało, że „po stronie niemieckiej istnieje niewyjaśniona sytuacya". Ponieważ tak samo życzliwie odzywają się organa klubów niemieckich o usiłowaniach rządu, przeto o niepowodzeniu jego mówić nie można. Natomiast z całą słusznością można powiedzieć, że gabinet barona Gautscha osiągnął więcej, niż poprzednie, bo kto „z uznaniem" mówi o usiłowaniach rządu i „ubolewa", iż one nie dały rezultatu, ten oczywiście z góry oznajmia, że chętnie czeka na wdrożenie nowych układów. Baron Gautsch stworzył więc platformę dla dalszych czesko-niemieckich rokowań, a to już jest niemało. To powodzenie, którem poprzednie gabinety nie mogą się poszczycić.

Istnienie tej platformy, tej atmosfery skłonności do zgody ułatwia teraz rządowi układy ze stronnictwami w sprawie reformy wyborczej. Że się te układy rozpoczną, to wiemy. Otóż teraz Koło polskie już nie powinno stać na uboczu. Sprawa to dla naszego kraju ogromnie ważna, tak nadzwyczajnie doniosła, że nic w niej stać się nie powinno bez naszego udziału, bez konsultacyi Koła polskiego. Podniecony stan umysłów w kraju, gdzie niegdzie namiętna agitacya we wschodniej jego części, uchwały sejmików relacyjnych, rad powiatowych i różnych zgromadzeń — wszystko to wyraźnie wskazuje, że nasza opinia publiczna doskonale pojmuje wpływ zamierzonej reformy wyborczej na naszą przyszłość, na znaczenie, zdobyte długą, znojną pracą, na polityczną naszą rolę w kraju i państwie. Jest co do pilnowania i co do obrony! Koło nasze powinno zakasać rękawy, przystąpić do wymiany zdań z rządem i — jeśli można — stworzyć stosunek do niego pełen zaufania. Powiadamy: „jeśli można", a opierając się na licznych wiadomościach, które nas doszły, utrzymujemy, że jest możliwość wytworzenia takiego stosunku. Praca nad tem nikomu nie zaszkodzi, korona nikomu z głowy nie spadnie, a jeśli wskutek porozumienia znikną niebezpieczeństwa, albo bardzo zmaleją, to zasługa będzie ogromna.

Wznowienie układów.

Piszą nam z Pesztu 24 b. m.:

(∾) Pięć dni temu komitet wykonawczy koalicyi na swem pełnem posiedzeniu podziękował p. Lukacsowi za jego zabiegi o porozumienie między nią a Koroną i postanowił zerwać wszelkie układy. Wczoraj ten sam komitet, również na pełnem posiedzeniu, uchwalił znowu nawiązać rokowania. Hrabiemu J. Andrassy'emu polecił złagodzić dwa punkty z owych 18tu, z których składało się jego memorandum, przedstawione niedawno w Wiedniu i tam odrzucone. Treść całego memorandum dotąd pozostaje w tajemnicy. Znany jest publiczności tylko punkt jeden, ten mianowicie, w którym sprawę komendy rozdzielono w ten sposób, iż sama komenda, wykrzykiwana przez oficerów i podoficerów, pozostanie na razie niemiecką, zaś rozkazy i raporty będą węgierskie, czyli tę drugą część owej sprawy przeniesiono do paragrafu o „języku służbowym". Wiadomo, że kwestya języka węgierskiego, jako służbowego, znajdowała się już w punktacyach liberalnego komitetu dziewięciu, i wiadomo także, że na owe punktacye Korona się zgodziła. Ale w nich dawano inny zakres językowi służbowemu: miał on być wprowadzony dla wygody żołnierzy, nieposiadających języka niemieckiego. Oficerowie mieli dawać wszelkie wyjaśnienia przed frontem po madyarsku. Lecz rozkazy dowódzców, oraz raporty adjutantów i ordynansów miały być niemieckie, a to dlatego, że może się zdarzyć na polu bitwy, iż jenerał niemiecki mógłby dowodzić pułkami węgierskimi. Słowem, szło o to, aby sztab armii posługiwał się po dawnemu jednym językiem. Konieczność takiej jednostajności rozumiał komitet dziewięciu, natomiast hr. Andrassy w swym memoryale wprowadził tu rozdwojenie i dlatego jego propozycya była odrzucona. Tyle publiczność wiedziała dotychczas o memoryale. Wczoraj dowiedziała się o jego drugim punkcie, również odrzuconym w Wiedniu. Zawierał on postanowienia, które miały uniemożliwić w przyszłości takie odraczanie sejmu, jakie dwa razy zdarzyło się w tym roku, oraz inne postanowienia, dotyczące czerpania funduszów ze skarbu państwowego przez rząd nieuznawany przez większość sejmową. Ten zatem punkt memoryału uszczuplał prawa Korony, a nadto niejako zmuszał ją do oświadczenia, że nielegalnem było to wszystko, co się działo od ustąpienia hr. Stefana Tiszy. Ogłoszenie tego drugiego punktu w *Magyar Hirlapie* nastąpiło zapewne dlatego, aby naród wiedział, że koalicya żądała, ale otrzymać nie mogła.

Te więc dwa punkty — jeden wojskowy, a drugi prawno-polityczny — jakoś złagodzono na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego koalicyi, poczem memoryał hr. Andrassy'ego znowu wręczono baronowi Fejervaremu, który natychmiast pojechał z nim do Wiednia. Dziś jest już wiadomość, że on był w Burgu na audyencyi i że Cesarz polecił mu nie wyjeżdżać do Pesztu dopóki nie otrzyma monarszej decyzyi. Z tego wynika, że złagodzenie owych punktów jest takie, iż możliwa się stała dyskusya, a może i zgoda.

O tyle szanse dziś się poprawiły. Wszelako z drugiej strony koalicya nie składa broni. Na tem samem wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego przyjęto propozycye hr. Jana Hadika, dotyczące obstrukcyi w komitatach i zbierania funduszów na zasiłki dla usuniętych za obstrukcyę urzędników, oraz na zapomogi dla rodzin rezerwistów, powołanych pod broń zamiast rekrutów, których poboru sejm nie uchwalił. Nadto uchwalono, że za wojnę celną z Serbią, którą nazwano „państwem sąsiedniem i zaprzyjaźnionem", cała odpowiedzialność spada na hr. Gołuchowskiego wraz z ministrami, którymi kieruje baron Fejervary.

Nie dziw, że koalicya protestuje przeciw wojnie celnej z Serbią, bo ten wypadek, sam przez się godny największego ubolewania, nagle otworzył Węgrom oczy na zewnętrzne trudności, które mogły powstać tylko dlatego, że rozgardyasz austro-węgierski rozzuchwalił „sąsiednie i zaprzyjaźnione państwo". Ale nietylko sąsiednie! Ton prasy bułgarskiej stał się w wysokim stopniu wyzywającym. Nawet dworski i ministeryalny organ *Nowy Wiek* po prostu grozi wojenną koalicyą serbsko-bułgarską przeciw Austryi, a samą wojnę uważa za coś możliwego. Wedle tego dziennika, jeżeli Turcya rzuci się na Bułgarów, to im będzie pomagała Serbia, a jeżeli Austrya zaatakuje Serbów, to im z pomocą pośpieszy Bułgarya. A więc sofijski ministeryalny organ oznajmia, że między temi dwoma państewkami istnieje sojusz polityczny i konwencya militarna. Nie oznajmia jednak, co będzie, jeżeli do wojennego tańca staną jednocześnie Austrya i Turcya, a taka ewentualność jest przecież możliwa, — powiedzmy, że przy pewnych okolicznościach nawet bardzo możliwa.

W tutejszych sferach politycznych utrzymują, że jeżeli konferencya marokkańska skończy się pomyślnie, to państewka bałkańskie natychmiast spokornieją. Dopóki jednak nie ma pewności, ażali z powodu sprawy marokkańskiej nie zerwie się burza w zachodniej Europie, dopóty za staraniem Francyi, Anglii i Włoch, muszą państewka słowiańskie na Bałkanie trzymać Austryę w szachu, iżby nie mogła wspierać Niemiec, ani się rzucić na Włochy, gdyby one stanęły po francuskiej stronie. Perspektywa jest więc taka, że huk armat w Wogezach natychmiast postawi pod bronią całą Europę. Niemcy będą miały do czynienia z Francyą, Anglią i może z Włochami, które nie zdołają zachować neutralności, gdyż są związane i z Niemcami i z Francyą, a do tej ostatniej łatwiej im przymknąć, bo w przeciwnym razie utracą flotę i wydadzą swe długie morskie brzegi na zbombardowanie przez okręty anglo-francuskie. Austrya zaś, aby nie wspierała zaatakowanych Niemiec, będzie miała do czynienia z Serbią, Bułgaryą i Czarnogórą. Zachodzi tu jednakże jedna okoliczność. Oto, wpływ niemiecki w Turcyi, najsilniejszy ze wszystkich, może sprawić, że będą zaniechane wszelkie reformy w Macedonii, sułtan otrzyma pozwolenie sięgnąć po wydartą mu w r. 1886-ym Rumelię, a za to będzie musiał uderzyć na Bułgaryę i Serbię, arnautów zaś puścić na Czarnogórę. W takim razie Austrya będzie miała wolne ręce.

Ten obraz przyszłych wypadków może jest tylko mirażem. Niemal wszystko przemawia za tem, że konferencya marokkańska skończy się pomyślnie, albo też odsunie sprawę na później. Ale bądź co bądź panuje w danej chwili niepewność. Wobec niej wszystkim sferom w monarchii austro-węgierskiej zależy na rychłem zakończeniu zatargu koalicyi madyarskiej z Koroną. Pomimo całej swej zaciętości koalicya nie może wydać kraju na wojnę, a Korona nie może zwlekać z załagodzeniem wewnętrznych niesnasek. Zgoda stała się więc prawdopodobną.

Korespondencye.

Wiedeń 25 stycznia.

(y). Znany już wam jest projekt barona Gautscha reformy Izby panów. (Podaliśmy go w numerze 19-tym *Przeglądu* z czwartku 25 stycznia. *Przyp. Red.*). Wiadomem wam jest również, że Izba panów odrzuciła ten projekt, mianowicie prawica odrzuciła go jednogłośnie, stronnictwo środka wszystkimi głosami przeciw jednemu, a stronnictwo wiernokonstytucyjne (lewicy) wszystkimi głosami przeciw dwom. Argumenty, przytoczone na uzasadnienie tej odmownej uchwały, podnoszą, że stronnictwa Izby panów nie podzielają wcale poglądu rządu, iż reforma prawa wyborczego do Izby poselskiej powinna pociągnąć za sobą także reformę Izby panów, a już zgoła niewłaściwem i nie do przyjęcia jest dążenie rządu, dania tym grupom ludności, które mają utracić swą dotychczasową reprezentacyę w Izbie poselskiej, odszkodowania w Izbie panów. Pewnego rodzaju ironia tkwi w dalszym argumencie stronnictw Izby panów, że już dziś większość członków Izby panów składa się z posiadaczy wielkiej własności, gdyż 66 dziedzicznych członków, to sami posiadacze fideikomisowej wielkiej własności, zaś między dożywotnimi członkami jest również 60 właścicieli dóbr, wreszcie zasiada w Izbie panów ośmiu opatów, zawiadujących również rozległemi dobrami swych opactw, — zatem rzeczowe względy nie uzasadniają bynajmniej podniesionej przez prezesa gabinetu potrzeby wprowadzenia jeszcze osobnego zastępstwa kuryi wielkiej własności w Izbie panów.

Co się zaś tyczy reprezentantów handlu i przemysłu, to byli oni zawsze mile widziani przez członków Izby panów, i jeżeli rządowi naprawdę zależy na tem, aby byli oni należycie reprezentowani w Izbie wyższej, to wolno mu przecie każdej chwili przedstawić Cesarzowi wniosek zamianowania odpowiedniej liczby kupców i przemysłowców członkami Izby panów, nie ma jednak żadnego słusznego rzeczowego powodu, dla którego należałoby zarzucać dotychczasowy system powoływania członków Izby panów przez Cesarza, a zastępowania go systemem wyborczym.

W końcu na wspólnej konferencyi stronnictwa Izby panów położono szczególny nacisk na to, że właśnie dotychczasowy skład tej Izby jest najlepszą rękojmią jej niezawisłości. Dziedziczni członkowie nigdy nie są zależni od rządu, a i członkowie dożywotni skoro raz już zostali zamianowani, nie stoją w żadnym stosunku zależności od rządu. Natomiast nie można powiedzieć o tych członkach, których mandaty pochodzą z wyboru i gasną po pewnym czasie, aby byli zupełnie niezależni.

O powziętych przez stronnictwa Izby panów uchwałach zawiadomiła wczoraj br. Gautscha deputacya, w skład której weszli prezydent tej Izby ks. Alfred Windischgraetz, tudzież hr. Franciszek Thun, hr. Wincenty Latour, ks. Auersperg, hr. Oswald Thun-Salm, dr. Ernest Plener, ks. Schönburg, br. Czedik i br. Niebauer. Br. Gautsch przyjął do wiadomości to zawiadomienie i oświadczył: „W ten sposób rokowania nasze na razie skończone. Rząd zastrzega sobie na później powzięcie odpowiedniej decyzyi w tej sprawie".

Pruska Izba panów.

Berlin. Na początku wczorajszego posiedzenia hr. Eulenburg uzasadniał interpelacyę w sprawie zwalczania socyalnej demokracyi.

Kanclerz ks. Bülow, odpowiadając na interpelacyę, oświadczył, że już przy rozmaitych sposobnościach wskazywał na niebezpieczeństwo, grożące państwu ze strony socyalnej demokracyi. Uważam to za konieczne — mówił dalej — aby rząd z jak największą energią występował przeciw agitacyom tego stronnictwa. Muszą być zastosowane wszelkie środki, aby zgnieść organizacyę, zagrażającą państwowemu porządkowi. Nie damy się powodować ulicy, ani nie ulękniemy się demonstracyi i groźb. Nie ścierpimy w Niemczech ekscesów tłumu i rewolucyi. Rząd nie uważa za potrzebne rozszerzenia swych pełnomocnictw, ale z jak największą energią zrobi użytek ze swych, ustawą mu przyznanych praw. Jeżeli hr. Eulenburg wołał: „Caveant consules!" — to zn., aby kanclerz ostrą i silną ręką władał, to rządowi musi się już zostawić decyzyę, kiedy będzie uważał za stosowne zażądać w ciałach ustawodawczych rozszerzenia swych praw wobec rewolucyi i rozruchów.

Wywody prasy burżuazyjnej szkodzą niemal dobrej sprawie. Cała prasa i partye burżuazyjne powinny iść razem przeciw socyalnej demokracyi, a nie paktować z nią, jak to było w ubiegłych latach i niezawierać kompromisów wyborczych. Wszystkie żywioły burżuazyjne powinny się połączyć i razem z rządem wystąpić przeciw rewolucyjnej socyalnej demokracyi.

Partya ta nie byłaby tak wzrosła, gdybyśmy z naszej strony nie byli bagatelizowali grożącego niebezpieczeństwa. Partye burżuazyjne powinny dziś wszystkie postępować zgodnie wobec wspólnego wroga. (Huczne oklaski).

Na tem obrady przerwano i odroczono Izbę na czas nieograniczony.

Kasy oszczędzania czynszu.

Wobec drożyzny mieszkań we Lwowie aktualnym staje się każdy projekt zmierzający do zniżenia w jakikolwiek sposób cen mieszkań. Otóż sądzimy, iż na czasie byłoby zastanowić się nad tem, czy przy galic. Kasie oszczędności nie dałoby się stworzyć instytucyi w rodzaju istniejących za granicą, a zwanych „Kasami oszczędzania najmu".

Kasy te mają na celu obniżyć ceny małych mieszkań; a czynią to nie drogą budowy tanich mieszkań, wymagającą wkładów znacznego kapitału, lecz poprostu w ten sposób, że starają się możliwie umniejszyć ryzyko, jakie ponoszą właściciele domów przez to, że lokator zajmujący małe mieszkanie, nie zawsze regularnie opłaca czynsz, a często zostanie jakąś kwotę winien i jej nie zapłaci. Każdy właściciel domu obliczając, ile musi za jakieś mieszkanie zażądać, w rachunku swoim musi nietylko uwzględnić procent od swego kapitału włożonego w budowę domu, podatki, reperacye etc., ale poważnie się musi liczyć z tem, że lokator jego nie zawsze punktualnie mu zapłaci, a często i wcale nie zapłaci. Egzekucye sądowe są rzeczą bardzo przykrą, do której nie każdy właściciel domu chce się uciekać, a nierzadko i egzekucya jest bezprzedmiotową z tej prostej przyczyny, że dany lokator często nie posiada nic, co by można zafantować. Jak znaczną pozycyę w rachunku gospodarza domu stanowi to ryzyko niewypłacalności ubogiego lokatora widzimy najlepiej ze znanej rzeczy, że mieszkania wielkie z reguły są stosunkowo znacznie tańsze, niż mieszkania małe.

Owóż owe „kasy oszczędzania czynszu" starają się z jednej strony wdrożyć lokatorowi przyzwyczajenie do punktualności w opłacaniu czynszu, a z drugiej strony stworzyć gospodarzowi gwarancyę, że będzie miał czynsz punk-

Lekarstwo na podagrę.

Zabawne opowiadanie.

Borys Godunów, car moskiewski, syn Iwana Okrutnego, leżał już od dawna chory na podagrę (suchy ból w nogach) i tak straszne boleści cierpiał, że swemu przybocznemu lekarzowi, który oświadczył, że już więcej żadnego środka na jego chorobę nie wie — 50 batów kazał wyliczyć. Nagle przyszła Godunowi myśl do głowy, ażeby dać publicznie w całem mieście ogłosić, iż ten, który jakiś skuteczny środek przeciwko podagrze wie, wielkiemi łaskami i bogactwami obdarzony zostanie, chociażby i z najniższego stanu pochodził.

Ogłoszenie to słyszała także Hanka, młoda żona krawca, Iwana Usilewa. Było zaś to właśnie w tej chwili, gdy się ze swym mężem zacięcie pokłóciła. Hanka była piękną, porządną, oszczędną i dobroduszną kobietą, ale nie trzeba jej było nigdy przykrego słowa powiedzieć, ani jej też w czemś ukrzywdzić. Gdy ją bowiem ktoś pogniewał, stawała się gwałtowną, mściwą i nie łatwo można ją było uspokoić.

Gdy więc Hanka to ogłoszenie cara podczas sprzeczki z mężem usłyszała, obmyśliła na prędce plan zemsty, który też zaraz wykonała. Pobiegła prosto do pałacu carskiego i oznajmiła choremu, że jej mąż, Iwan Usilew, wie skuteczne lekarstwo na podagrę.

Borys Godunów rozkazał więc, ażeby krawca Usilewa natychmiast przed nim stawiono.

— O nikczemny i podły człowiecze, dla czegoś ty twój środek przeciwko podagrze tak długo przedemną ukrywał? — zawołał car do wchodzącego krawca. — Jam cię powinien teraz natychmiast na szubienicę skazać, lecz tym razem ci jeszcze daruję. Dalej! rozpoczynaj twe dzieło.

— Lekarstwo na podagrę, Dostojny Panie? — zapytał zdumiony i przerażony krawiec. — Bóg wie, że nie znam żadnego.

— To ja cię nauczę. Usilewie! — zawołał chory car, a zwracając się do jednego ze sług, rzekł:

— Sergej, każ temu człowiekowi 50 nahajek wyliczyć, a jeżeli sobie jeszcze swego tajemnego lekarstwa nie przypomni, to niech sam przyjdzie i powie mi.

Nieszczęśliwy krawiec otrzymał rzeczywiście 50 bizunów, poczem go znów przed cara zaprowadzono. Car nie dozwalając krawcowi wcale się tłómaczyć, zapytał go krótko:

— Chcesz, albo nie chcesz wyjawić lekarstwo? Ja żądam od ciebie tylko: tak lub nie.

— Tak, chcę! — zawołał z bólu, strachu i gniewu nieszczęśliwy krawiec. — Potrzebuję atoli dwóch tygodni na zebranie potrzebnych do tej kuracyi ziół.

— A zatem masz jeszcze dwa tygodnie czasu — odrzekł łagodnie car — a nie zapomnij podziękować twej żonie, że ci łaskawie przebaczam, bo ona mi to o twoim tajemnym środku przeciw podagrze oznajmiła. Przez całą kuracyę będziesz mieszkał w moim pałacu i będziesz miał wszelkie wygody, lecz dwaj z moich ludzi będą cię mieli zawsze na oku. Idź więc z Panem Bogiem.

Tak za drzwiami stali dwaj, ponurego wejrzenia, Tatarzy, którzy krawca do osobnego pokoju zaprowadzili i zarazem oświadczyli mu, że tutaj może robić, co mu się podoba; a czego tylko zapragnie, zaraz mu przyniosą. Niechaj tylko nie myśli o ucieczce, bo mają rozkaz, aby go w takim razie natychmiast zakłuli.

Siedział więc krawiec w przepysznej komnacie i złorzeczył swej mściwej żonie i przeklinał przypalone jadło, które go do tak niebezpiecznego położenia wtrąciło. Biedny Usilew nie widział już żadnego ratunku — nie spodziewał się już ocalenia. Ażeby jednak przynajmniej okrutnego obejścia się ze strony cara uniknąć, postanowił przecież w jakiś sposób — tak, na chybił trafił — kuracyę rozpocząć.

Już kiedyś dawniej słyszał, że po obu stronach rzeki Oski, rozciągają się rozkoszne doliny, zapełnione najrozmaitszemi ziołami i cudownie woniejącemi kwiatami.

Postanowił więc urządzić carowi kąpiel z ziół. W tym celu kazał z owych łąk nad rzeką Oską całą furę trawy i ziół przywieść i z tego carowi ciepłą kąpiel zrobić.

Iwan musiał także być obecnym, gdy car, który znów wielkie boleści cierpiał, do kąpieli wstępował. Można sobie jednak wyobrazić radosne przerażenie krawca, gdy już po kilku minutach, jak car do wanny wstąpił, straszne boleści ustępować zaczęły.

Po trzech kąpielach był już car zupełnie zdrowy.

— Usilewie! — zawołał uzdrowiony car — ty sobie właściwie na szubienicę zasłużyłeś, żeś tak długo twoje nieocenione lekarstwo przedemną ukrywał i na moje okropne boleści nieczułym był. Lecz tą razą jeszcze ci życie daruję — za twoją zaś złośliwość i nieczułość otrzymasz jeszcze 50 kijów.

Kara została dokładnie wymierzoną, poczem biednego krawca znów przed carem stawiono. Ten zaś podał mu rękę z łagodnym uśmiechem i rzekł:

— Mój synu, otrzymałeś słuszną karę za twoją niechrześcijańską nieczułość i twój upór. Teraz poznasz, że także i wdzięcznym być umiem. Weź oto to futro z najdroższych soboli! Oprócz tego daruję ci dobra Wobrów z tysiącem mieszkańców i mianuję cię szlachcicem. Czy jesteś zadowolony Usilewie?

— Niech Bóg Najwyższy da memu najłaskawszemu i najdobrotliwszemu Panu sto tysięcy lat! — odrzekł krawiec, a odejmując ręce ze zbitego przed chwilą i bolejącego miejsca, złożył je na krzyż na piersiach i rzekł:

— Bóg jest wielki i dobry!

Gdy do domu przybył, uścisnęła go czule żona jego Hanka.

— Niech cię Bóg błogosławi, mój mężu i panie! Jakże się szczęśliwą czuję, że jestem żoną męża, którego skromność i głęboki rozum z tak obszerną wiedzą i tak wielką roztropnością się łączą!

— Milcz kobieto, ja wiem o wszystkiem! — odrzekł przybyły z zaciśniętemi od bolu zębami. — Ale też ten łajdak bił ostro — to pali jak ogień! Wiesz ty, Hanka, ponieważ ta sprawa taki obrót wzięła, to już niech i tak będzie. Ale się strzeż, mnie znowu kiedyś za lekarza polecać!

— Dobrze, dobrze — odrzekła Hanka. — Niech tam atoli będzie jako chce, to przecież całe twoje szczęście i wywyższenie masz mnie do zawdzięczenia.

tualnie opłacony. Tedy za członków swoich albo zaręczają właścicielowi domu, albo wprost opłacają za nich czynsz miesięcznie, czy też (jak za granicą jest we zwyczaju) kwartalnie z góry, a od członka swojego pobierają daną kwotę w drobnych ratach tygodniowych. Dla zachęcenia zaś członków swoich do punktualnego opłacania rat wyznaczają dla tych wszystkich, którzy w zupełnym porządku punktualnie uiścili swoją należytość pewną premię w wysokości np. 10% opłacanego przez nich czynszu. To znaczy, że jakiś np. robotnik, za którego kasa zapłaciła z góry za kwartał czynszu 45 zlr., jeśli spłaci tę kwotę zupełnie punktualnie otrzyma od kasy tytułem premii 4 zlr. 50 ct., które albo może podjąć w gotówce, albo przeznaczyć na rachunek spłaty czynszu za następny kwartał. Aby ułatwić biednym ludziom spłatę czynszu nie wymagają nawet kasy, by raty były opłacane w pewnych dniach określonych, np. co soboty w takich a takich ratach. Powiedziane jest tylko, że każdy członek musi w ciągu każdego tygodnia złożyć jakąś taką kwotę, by w pierwszej połowie tego okresu za jaki się czynsz należy, złożył coś więcej jak połowę należnego czynszu. Resztę zaś ma członek złożyć w drugiej połowie danego okresu czasu. To znaczy, że jeśli np. kasa za pewnego robotnika zapłaci za kwartał 45 zlr. czynszu, to ów robotnik winien jest w pierwszych sześciu tygodniach co tygodnia złożyć do kasy taką kwotę, by razem w owych sześciu tygodniach zapłacił cośkolwiek więcej jak 22 zlr. 50 ct. naprzykład 24 zlr., a więc po mniej więcej 4 zlr. tygodniowo. Resztę, a więc 21 zlr. ma złożyć w przeciągu następnych sześciu tygodni. Jeśli punktualnie dotrzymał tego zobowiązania, to otrzymuje premię.

Te kasy, istniejące w wielu miastach szwajcarskich i niemieckich, oparte oczywiście ze względu na swój cel humanitarny na ofiarności instytucyj finansowych, interesowanych właścicieli domów i ofiarności prywatnej, rozwijają się doskonale i ustawicznie rosną w liczbie swoich członków. Jest to objaw bardzo zrozumiały. Kasy te bowiem moralny i materyalny przynoszą pożytek tak ubogim lokatorom, jak i właścicielom domów. Właścicielom domów te kasy przynoszą ten pożytek, że właściciel zyskuje pewność, iż czynsz chociażby nawet z dołu, lecz punktualnie będzie miał zapłacony i że nie wejdzie w tak przykre z lokatorem zajścia, jak sądowe dochodzenie pretensyi za mieszkanie, egzekucye, rumacye etc. Kasa bowiem nie zawsze uiszcza za swoich członków czynsz z góry, w każdym razie jednak ręczy za jego zapłacenie. Ubogi lokator zaś zyskuje nietylko premię, jaką mu kasa daje, ale i to, że prawie każdy gospodarz obniży mu czynsz z tej właśnie przyczyny, iż nie ryzykuje, czy czynsz będzie zapłacony, czy też nie.

Bardzo cieszyłoby nas i byłoby bez wątpienia niesłychanie pożytecznem, gdyby taka „Kasa oszczędzania czynszu" powstała np. przy galicyjskiej Kasie oszczędności. Na potrzebne do tego fundusze mogłyby się złożyć te kwoty, które gal. Kasa oszczędności powinna już zacząć przeznaczać na cele humanitarne z czystego swojego dochodu, a których w ostatnich kilku latach nie przeznaczała, gdyż musiała pokryć spustoszenia poczynione przez spekulantów naftowych; dalej jakaś dotacya miasta, ewentualnie także kraju, w końcu stałe datki Towarzystw humanitarnych, może też i ofiarność prywatna. Przypuszczamy również, że właściciele domów chętnie przyczyniliby się jakimś datkiem, gdyż powstanie takiej „Kasy oszczędzania najmu" leży przecież w ich interesie. Zaś jak dobroczynną byłaby taka instytucya dla ubogiej ludności, tego i wyłuszczać nie potrzeba. Nietylko materyalnem dobrodziejstwem byłaby ona dla tych ludzi, lecz też i moralnem, gdyż przez to, że premiowałaby ona punktualność i solidność w płaceniu rat, stałaby się nauczycielką tak nam potrzebnej nauki punktualności.

Z trybunału kasacyjnego.

Wiedeń. Między Jędrzejem Światowcem, gospodarzem z Malinia i żoną jego Agnieszką, a niejakim Duszkiewiczem powstał spór cywilny o 400 koron i trzy morgi pola. Wskutek przysięgi, złożonej przez Duszkiewicza, małżonkowie Światowcowie spór przegrali. W następstwie tego wnieśli oni doniesienie o fałszywą wrzekomo przysięgę. Delegowany do przeprowadzenia śledztwa adjunkt sądu mieleckiego Janik, przesłuchując Światowca o tem, kto mu skargę napisał, wziął go miał za rękę, poprowadził do okna i pokazując palcem aresztą sądowe, pytał, czy chce w kryminale siedzieć, a potem, jak Światowiec twierdzi, wołał: „Czy ty chłe odstąpisz od skargi karnej, czy nie? Toś wziął od Duszkiewicza 18 stówek, a teraz go chcesz, ty chłe, do kryminału wsadzić? Czy nie możesz to sporu cywilnego przeciw D. prowadzić". Gdy Światowiec odrzekł, że wskutek przysięgi D. drogę cywilną ma zamkniętą, odrzekł mu sędzia, tupnąwszy nogą: „Pytam się ciebie, chle, czy odstąpisz od skargi, czy nie? Bo jak nie, to będziesz czekał do 4 po południu, choć za dwa miesiące pójdziesz do kryminału". Po tem wszystkiem sędzia spisał jakiś protokół i dał go, nie odczytując, do podpisania przestraszonemu Światowcowi i kazał mu się wynosić z biura. — Kiedy Światowiec później się przekonał, że wówczas podpisał cofnięcie doniesienia, wznowił je, ale sędzia Janik ponownie wyznaczony do przeprowadzenia śledztwa, spisał protokół ogólnikowo i prokuratorya śledztwo zastanowiła.

Światowiec użalił się na postępowanie to przed posłem Krempą, który wniósł z tego powodu interpelacyę. Przeciw sędziemu Janikowi wdrożono z tego powodu dochodzenie dyscyplinarne, w toku którego Światowiec przesłuchany jako świadek, potwierdził szczegóły podane w interpelacyi. Sędzia przyznał się, że natręctwem Światowca uniesiony, nazwał go osłem. Protokolant Lubacka potwierdził, że protokoła z 12 grudnia 1903 prawdopodobnie Światowcowi nie odczytano, że sobie nie przypomina, czy adjunkt groził stronie kryminałem, ale, że Janik czasem przypomina stronom kryminał, wskazując palcem na gmach więzienny naprzeciw leżący. Po ukończeniu śledztwa dyscyplinarnego wniósł adjunkt Janik przeciw Światowcowi doniesienie karne o zbrodnię oszczerstwa i oszustwa przez fałszywe zeznanie, jakoby on, Janik, zachował się był w sposób niewłaściwy i przez to obwinił go o nadużycie władzy urzędowej, zmuszając go do cofnięcia doniesienia karnego przeciw Duszkiewiczowi. Wszystkich tych zbrodni dopuścił się Światowiec przez swoje zeznanie w śledztwie dyscyplinarnem przeciw Janikowi. Na oskarżenie prokuratoryi państwa skazał sąd tarnowski Światowca za obie powyższe zbrodnie na dwa miesiące ciężkiego więzienia.

Wskutek zażalenia nieważności wniesionego przeciw temu wyrokowi, odbyła się dziś rozprawa przed trybunałem kasacyjnym pod przewodnictwem radzcy dworu Tarłowskiego. Światowca bronił adwokat dr. Józef Zipser. Starał się on wykazać, że wobec częściowego przyznania się adjunkta Janika, zeznań jego protokolanta i innych zeznań świadków, Światowca nie można pomawiać o zbrodnię oszczerstwa i oszustwa, skoro popełnił najwyżej obrazę honoru. Szczególnie co do zbrodni oszczerstwa podniósł dr. Zipser, że w zarzutach Światowca nie mieści się obwinienie o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej w myśl § 101 u. k. Zarzucił mu wprawdzie stronniczość, ale w nie zamiarze wyrządzenia mu krzywdy, bo sędzia Janik powiedział mu, że może dochodzić swej pretensyi przeciw Duszkiewiczowi w drodze cywilnej. W żadnym razie nie należy bronić powagi sędziowskiej za pomocą sztucznego interpretowania zeznań świadka w sensie zbrodni wykalkulowanych z aktu obrony włościanina przed nietaktownością urzędnika.

Trybunał kasacyjny przychylił się po dłuższej naradzie do wywodów dr. Zipsera co do zbrodni oszczerstwa i uwolnił Światowca w tym względzie, natomiast potwierdził wyrok co do zbrodni oszustwa i zniżył karę 2 miesięcznego ciężkiego więzienia na 1 miesiąc zwykłego więzienia.

Sprawa ta poucza, jak ostrożnym być należy w zeznaniach, składanych jako świadek w okolicznościach podobnych.

Hymn polski.

Od dawna już myślano o stworzeniu takiego hymnu polskiego, któryby nie był ani pieśnią rewolucyjną, ani wyrazem politycznych zapatrywań tego lub owego stronnictwa, ale podniosłą pieśnią, jednoczącą wszystkich Polaków dokoła sztandaru Orła białego. Pieśń ta powinna była być osnuta na motywach ludowych i nawskróś popularną tak co do muzyki jak i co do słów. Owóż dzięki zabiegom jednego z naszych nader zasłużonych przodowników doczekaliśmy się wreszcie takiego hymnu. Stworzyła go wspólna praca znakomitego poety, p. Władysława Bełzy i jednego z największych naszych współczesnych muzyków p. Feliksa Nowowiejskiego.

Wiersz p. Bełzy jest pełen dzielności, zrozumiały dla wszystkich, najprostszych nawet umysłów, a wolny od jakichś przechwałek, jakoteż od strzał wymierzonych czy to do sąsiadów, czy to do pobratymczych ludów. Nikomu nie ubliża, nikogo nie drażni, ani nie rani, wypowiada tylko naturalny i szczery zachwyt z rodzimego kraju, zrozumiały dla każdego, kto ma także Ojczyznę i ją kocha. Wszystkie też polskie stronnictwa, od najbardziej konserwatywnych do najskrajniej radykalnych, jeżeli stoją na gruncie narodowym, mogą się nań pisać: nic bowiem nie zawiera takiego, coby wychodziło po za ramy ich programów. Dla stronnictw zaś międzynarodowych, nie mających Ojczyzny, a propagujących kosmopolityzm, nie pisze się narodowych hymnów.

Niestety! nie możemy podać muzyki p. Feliksa Nowowiejskiego, bardzo także jasnej, prostej, o charakterze ludowym, łatwo wchodzącej w ucho i w pamięć. Poda ją w swoim przyszłym numerze z 28 stycznia br. *Gazeta Niedzielna*, a redakcya tego pisma uprasza Wielebnych xx. Proboszczów, aby polecili organistom grać ten hymn po kościołach. Wkrótce więc zapewne melodya p. Nowowiejskiego stanie się popularną w naszym kraju.

Hymn polski opiewa jak następuje:

O polski kraju święty!
Warowny domie nasz!
O! jakiż niepojęty
Ty dla nas urok masz:
Potężna w tobie siła,
Żywota wieczny zdrój:
O Polsko moja miła,
O drogi kraju mój!

Z nad murów Częstochowy,
Boga-Rodzicy wzrok,
Twej Pani i Królowej,
Twój każdy śledził krok.
I jej puklerzem zbrojna,
W Jej upowita czar:
Szłaś wielka i dostojna,
Pod Chocim, Wiedeń, Bar!

Gdzie wstęga Wisły płynie,
Aż po Bałtyku brzeg:
Tam imię Twoje słynie,
Tam dziejów twoich bieg.
O! wznieś się Orle biały!
O! Boże, spraw ten cud:
Niech słońce dawnej chwały,
Ogląda polski lud!

Ojczyzno moja miła,
O Polsko, kraju mój!
Potężna w tobie siła,
Żywota wieczny zdrój!
Za wolność twą i chwałę,
Radośny wznosząc śpiew,
Oddamy życie całe,
Przelejem wszystką krew.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 26 stycznia.

(*Wybór komisyi dla reformy wyborczej. — Drobne sprawy.*)

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej najprzód p. prezydent zawiadomił Radę, że z powodu wyjazdu r. dra Roszkowskiego do Wiednia na sesyę Rady państwa miał się odbyć w jego miejsce wybór nowego referenta sprawy regulaminu Rady miejskiej. Wyboru tego miała dokonać ze swego łona komisya regulaminowa, która atoli pomimo zaproszenia nie zeszła się na posiedzenie. Następnie r. Rydel imieniem komisyi matki przedstawił propozycyę do wyboru specyalnej z 25 członków wraz z prezydyum złożonej komisyi dla sprawy reformy ordynacyi wyborczej do Rady miasta R. dr. Wasung wskazał na to, iż przez komisyę matkę ułożona propozycya osób w bardzo niedostatecznej mierze uwzględnia członków tzw. inteligencyi w Radzie. Jest to w tej sprawie niewłaściwem, a to dlatego, że sprawa reformy wyborczej jest przedmiotem ogromnie zawiłym i trudnym do rozstrzygania. Wielkiego potrzeba jest wykształcenia i pewnych wyższych kwalifikacyi umysłowych, by módz ocenić te wszystkie skomplikowane względy, które w tej sprawie ważyć winny na szali, i umieć z odpowiednią bystrością ocenić liczne i bardzo doniosłe konsekwencye, jakie mieć musi dobra lub zła ustawa wyborcza. Nie chcąc usuwać osób proponowanych, r. dr. Wasung zgłosił wniosek o powiększenie liczby członków komisyi. Wniosek ten jednakże upadł. Zaś z imiennego głosowania do komisyi reformy wyborczej weszli radni: dr. Aszkenaze, Battaglia, Biechoński, dr. Byk, Ciuchciński, Dzikowski, Dziwiński, Epler, Getritz, dr. Głąbiński, Gryziecki, Hudec, Ihnatowicz, dr. Lisiewicz, dr. Loewenstein, Markiewicz, Michalski, dr. Mikołajski, Neumann, dr. Pisek dr. Radziszewski, Rydel, dr. Rutowski, Walichiewicz i Wczelak.

Po powzięciu drugiej uchwały w sprawie sprzedaży folwarku w Błotni, uchwalono z referatu r. Próchnickiego powiększyć liczbę nauczycieli w trzech szkołach wydziałowych miejskich we Lwowie, a następnie postanowiono, iż do szkoły im. Czackiego i im. Sobieskiego mają być odtąd przyjmowane dzieci bez względu na wyznanie, a nie, jak to się złym zwyczajem utarło, iż przyjmowano do owych szkół dotąd wyłącznie dzieci izraelickie, przez co te szkoły stały odosobnione, jakby jakieś szkoły wyznaniowe.

Z kolei załatwiono kilka drobnych spraw: uchwalono sprzedać skrawki gruntów przy ulicach św. Marcina, Źródlanej, na B'oni i Pełtewnej, przyjęto rachunki z budowy szkoły im. Sobieskiego, postanowiono utworzyć z tej szkoły osobne ciało hipoteczne i załatwiono kilka rekursów budowlanych. Z referatu r. Bol. Lewickiego uchwalono kredyt 480 koron na odnowienie pomnika Grottgera na cmentarzu Łyczakowskim. Na wniosek r. Ihnatowicza polecono magistratowi wypracować projekt stworzenia z corocznie na ten cel odkładanych niewielkich jakichś kwot rodzaju parku Jordana we Lwowie. — W końcu r. dr. Ciesielski przedstawił prośbę „Spółki przyborów szkolnych", o przystąpienie gminy do tej Spółki z udziałem 200. koron. Rr. Hudec, dr. Stesłowicz i dr. Mikołajski wykazali, że gmina nie może się angażować w ten sposób w przedsiębiorstwo przemysłowe, bo popierając moralnie jedno przedsiębiorstwo, tem samem niesłusznie krzywdzi inne. Pierwsi dwaj radni zaproponowali udzielić tytułem subwencyi owych 200 koron, które „Spółka" pragnie dostać tytułem udziału. R. dr. Mikołajski podniósł, iż nie można nikomu dawać subwencyi, kto o nią nie prosi. Gorąco za przystąpieniem gminy do Spółki przemawiał r. Jaworski.

Wreszcie do uchwały nie przyszło, ponieważ o godzinie 9 okazało się, iż nie ma kompletu.

Mały feljeton.

Młodość.

Żył sobie przed laty głęboki uczony, co próżno przez długi czas głowę sobie nad zagadnieniem suszył, czem też właściwie jest — młodość. Przewertował setki foliałów... rozwiązania jednak nie znalazł.

Więc razu pewnego poszedł do znajomego swego — poety.

— Powiedz mi, proszę, — zagadnął go — co właściwie rozumieją ludzie pod słowem: młodość?

Poeta się uśmiechnął.

— Hm — odrzekł po chwili — wytłómaczyć ci to nie jest rzeczą łatwą — ale chodź ze mną, ja ci to pokażę!

I wyszli razem przed bramę. Pokrzykując radośnie, wybiegła na ich spotkanie gromadka dzieci, a jedno z nich, malutkie chłopię, wznosiło wysoko w górę pudełeczko jakieś.

— Motyl! — pokrzykiwało radośnie.

— Motyl! — wołały dzieci jedno przez drugie — złapaliśmy motyla!

Niechętnie odwrócił się od nich uczony i mruknął pod nosem:

— Głupie wrzaski!

— To jest młodość — zauważył poeta.

Idąc dalej, natrafili na ogród. W altanie chłopak żegnał się z dziewczyną. Dziewczę szlochało. Ale on je pocieszał:

— Bądź mężną, Anusiu... — mówił — przyszłość do nas należy! Gdy powrócę, żadna moc świata tego nie rozłączy nas już więcej. Miłość zwycięża wszystko!

Uśmiech ironii pełen wykrzywił usta mędrca.

— To jest młodość! — szepnął natomiast poeta i cicho powiódł go dalej.

Przy drodze stała gospoda. Ochoczo się w niej bawiono. Brzęczało szkło — wesoły płynął śpiew. Wędrowcy zajrzeli przez okno do wnętrza. Dwoje chwackich parobków objęło się właśnie ramieniem, a jeden z nich wołał:

— Jeśli ci nie dochowam przyjaźni — tom gałgan, bracie, ostatni!

Uczony zmarszczył brwi.

Ale poeta rzekł:

— To jest młodość! — i, nim ruszyli dalej, raz jeszcze wzrok swój ku oknu gospody skierował.

Złotem połyskiwały zboża. Hoża dziewczyna wiązała snopy w polu. Włosy jej mieniły się w słońcu, z modrych oczu wesołość biła, z policzków zdrowie tryskało. Nieco z boku — ukryty za drzewem — stał siwowłosy artysta i podziwiał to urocze zjawisko.

— Jakież to piękne — mówił właśnie do siebie, gdy tamci go mijali.

— Pomimo siwych włosów, jest to młodość! — ozwał się poeta.

Uczony w milczeniu potrząsł głową. Coraz mniej rozumiał towarzysza swego.

Gdy dochodzili do skraju wioski, napotkali kataryniarza-kalekę o jednej nodze. Jego mocno łatany surdut zdobiły odznaczenia wojenne. Poeta, podając pieniądz, spytał go:

— A długoście też służyli?

— Dwadzieścia lat, panie! — brzmiała odpowiedź weterana. — W trzech kampaniach udział brałem, dwa razy raniono mię ciężko! Ale przecież — były to czasy wielkie, wspaniałe.

I jął opowiadać o owych wyprawach wojennych, o zwycięstwach, o królu swoim — a gdy tak mówił, postać jego zdawała się rosnąć, oczy pałały, jak gdyby odbiły się w nich raz jeszcze, niby w lustrze, płomienie bitew... tryumfów szczęścia!

Mędrzec rozważał coś widocznie, gdy ruszyli dalej.

— To jest młodość — zauważył poeta — prawdziwa młodość!

Przed szkółką wiejską uczony się zatrzymał.

— Spójrz-no — zawołał gwałtownie, unosząc się — te niegrzeczne, nic warte wisusy... nawet na okienicy szkolnej rysują nauczyciela w karykaturze... co za niesłychana zuchwałość!

Stary bakałarz zaprzestał gry na skrzypcach, wyjrzał oknem i spostrzegł rysunek. A no — racya... wszak to jego własny spiczasty nos, i okulary również jego, jakby ulał! Więc roześmiał się serdecznie staruszek i jął dowodzić:

— Nawet nie źle schwycone!... Co też tym dzieciakom na myśl nie przychodzi! Ale czy myśmy w swoim czasie nie broili tak samo? Swawolny ludek! W gruncie rzeczy jednak kochają nauczyciela swego... poczciwe, wesołe chłopaki!

I uśmiechając się wciąż, starł końcem rękawa podobiznę swoją.

W osłupieniu przysłuchiwał się temu uczony i, markotny już całkiem, powracał szybko do miasta.

— To jest młodość, mój dobrodzieju! — szeptał poeta, drepcąc obok niego.

Ale tamten nie odpowiedział. Dopiero stając przed swem mieszkaniem, wyrzekł słów parę.

— Muszę ci wyznać, — oświadczył — że twoja metoda poglądowa — twoje żywe przykłady — niczego mię nie nauczyły, bo dotychczas wciąż jeszcze nie wiem, co właściwie pod młodością rozumieć należy!

Blady, smutny niemal uśmiech zawitał na usta poety, gdy, żegnając go, odpowiadał:

— Tak, tak... widzisz: otóż to właśnie jest — starość!

Wypadki w Rosyi.

Tyflis. Połączenie telegraficzne i kolejowe między Kutaisem i Batum przywrócono. Stacye obsadzono wojskiem bez oporu. Wczoraj przybył tu pierwszy pociąg z Batum.

Odessa. W Bobrujsku, Elizawetpolu i Kijowie podjęto na nowo naukę.

Łódz. Wczoraj banda uzbrojonych socyalistów wpadła do lokalu wyborczego i zniszczyła wszelkie akty i utensilia. Aby w przyszłości zapobiedz podobnym napadom, lokale wyborcze będą stały pod ochroną wojska.

KRONIKA.

Lwów 26 stycznia.

Mianowania. Minister handlu zamianował komisarzy skarbowych: Marcina Sztabę, Salomona Baczesa i Jana Tomaszka sekretarzami skarbowymi w okręgu lwowskiej dyrekcyi skarbowej.

Zaręczyny. Księżniczka Margareta Murat, córka księcia Joachima Murat, zaręczyła się z księciem Aleksandrem Battenberskim, przyszłym szwagrem króla hiszpańskiego. Księżniczka Margareta jest siostrzenicą małżonki ministra hr. Gołuchowskiego i w ten sposób hr. Gołuchowski spowinowaci się z domem panującym angielskim i hiszpańskim.

Wypuszczenie na wolność. Śledztwo przeciw urzędnikowi kolejowemu p. Władysławowi Petteschowi zostało wstrzymane, jego zaś wypuszczono na wolność, gdyż na podstawie badań wnętrzności i krwi służącej Bandurowskiej przez chemika sądowego, prokuratorya przyszła do przekonania, że zaszedł tu tylko zwykły wypadek zaczadzenia. Poprostu wieczorem zatkano za wcześnie piec w pomieszkaniu Pettescha, wskutek czego powietrze zanieczyściło się tlenkiem węgla, czyli tak zwanym poprostu czadem. Bandurowska, jako chora na serce i na płuca, zmarła z zaczadzenia we śnie, zaś p. Pettesch, jako silny i zdrowy mężczyzna, zachorował tylko ciężko, lecz dzięki pomocy lekarskiej powrócił do zdrowia.

Działalność socyalistów w Królestwie. Jeden z przyjaciół naszego pisma pisze nam:

Byłem w Królestwie i mam sobie za obowiązek przesłać parę wiadomości dla *Przeglądu*. Podburzania socyalistów nie ustają. W Kaźmierzy Wielkiej, w gub. kieleckiej, jest cukrownia Łubna, własność Tołłoczki. Od paru dni czuć było jakieś wrzenie pomiędzy robotnikami, aż dnia jednego rozległ się niespodzianie sygnał niebezpieczeństwa. Pierwszy na alarm przybył dyrektor Küsler, od kilkunastu lat tam przyjęty — robotnicy porywają go, wiążą i ułożywszy na taczki, wiozą do pobliskiego stawu, chcąc mu sprawić kąpiel; zaledwie interwencya Tołłoczki i innych urzędników ochroniła go od tej katastrofy, lecz zażądali, żeby natychmiast wyjechał. Nic nie pomogły żadne perswazye, dyrektor, któremu przygotowano furmankę, musiał wydalić się. Strejk ustał natychmiast.

W drugiej cukrowni Szraniawa, także będącej własnością tegoż samego właściciela, zjawia się niespodziewanie jakiś oberwus i zbliżywszy się w kantorze do dyrektora Boguckiego, żąda, żeby mu tenże zaraz kazał wypłacić 400 rubli, za śmierć robotnika w cukrowni, która nastąpiła przed 10ma laty. Żona po nim w swoim czasie dostała odszkodowanie, zajrzano do akt i to mu przedstawiono; nic to jednak nie pomogło, wyjął rewolwer i przyłożywszy go do piersi dyrektora, ponowił swoją uprzejmą prośbę. Co było robić? Dyrektor kazał wypłacić, a on swobodnie się oddalił.

Takie to stosunki wytworzyli socyaliści".

Dwa biura informacyjne o stosunkach kredytowych powstaną w naszem mieście. Magistrat, udzielając na nie koncesyi dwom lwowskim przedsiębiorcom, postanowił przy tej sposobności użyć wszelkich dopuszczalnych środków, aby zupełnie usunąć z Wałów hetmańskich tak zwaną „czarną giełdę", czyli operujących tam pod gołem niebem spekulantów, po większej części niebezpiecznych lichwiarzy.

„Bourlardówka", to jest kamienica w ulicy Batorego, naprzeciw gimnazyum Franciszka Józefa, podarowana w r. 1873 przez obywatela lwowskiego ś. p. Karola Bourlarda na rzecz zakładu kalek św. Łazarza, jest już tak zrujnowana, że lada dzień może rozsypać się w gruzy. Z tego też powodu Magistrat, który sprawuje zarząd tej fundacyi, zastanawiał się na ostatniem posiedzeniu nad losami jej. Rozwikłanie rzeczy utrudnia serwitut w postaci obowiązku utrzymywania po wieczne czasy na kamienicy tej, lub w jej miejscu powstać mającej, napisu, utrwalającego pamięć fundatora. Grunt nadaje się dobrze na kamienicę z długiem a wąskiem podwórzem i z oficynami, reprezentuje więc wartość około 160—180 tysięcy koron. Ponieważ jednak prywatny kupujący nie zgodziłby się na wspomniany serwitut, wypada jedynie w zarządzie miasta wznieść tam nową kamienicę czynszową. Magistrat uchwalił więc „Bourlardówkę" zburzyć i przedłożyć Radzie miejskiej projekt zabudowania gruntu, jakoteż [illegible] finansowania budowy w obrębie budżetu fundacyi Zakładu św. Łazarza.

Letni kurs gospodarstwa domowego w szkole im. kr. Jadwigi rozpoczyna się z dniem 3 lutego b. r. a obejmuje: Naukę teoryi gospod. domowego, urządzenie mieszkania i utrzymanie porządku, hygienę, naukę buchalteryi gospodarczej, praktyczną naukę gotowania, pieczenia ciast, i rozmaitych gatunków chleba, wykonywanie tortów, herbatników, cukrów, sporządzanie nalewek i likierów, pranie i prasowanie, tudzież warzywnictwo. Wpisy przyjmuje dyrektor szkoły co dzień od 8 do 1.

Śmierć zakochanej pary włościańskiej. Syn gospodarza z Zimnej Wody, niejaki Władysław Zieliński, zakochał się w córce sąsiada, Heilenie Wiatrowskiej. Gdy rodzice obojga odmówili zezwolenia na małżeństwo, Zieliński wyszedł we wtorek wieczorem z domu wraz z Wiatrowską i w odległości około 50 kroków od zabudowań, celnym strzałem w skroń, zabił najpierw Wiatrowską, a następnie sam sobie odebrał życie. Znaleziono ich dopiero nazajutrz zupełnie skostniałych. Zieliński liczył 22 lat, Wiatrowska była od niego młodsza.

Samobójstwo. Wczoraj około 6 tej wieczorem odebrał sobie życie w „Grand" hotelu Kazimierz Lipnicki, eksternista gimnazyalny, syn byłego aptekarza z Trembowli, liczący lat 22. Przybył on do hotelu około 11-tej rano, popołudniu wyszedł do miasta, skąd powrócił około 5 tej. Kazał zapalić w piecu, poczem rozebrał się, położył do łóżka, a drzwi zamknął. Około godz. 6-tej zgłosił się w hotelu pewien słuchacz politechniki i podał, że Kazimierz Lipnicki napisał do matki list, zawiadamiając ją, że odebrał sobie życie. Doniesiono o tem policyi. Gdy w obecności komisarza otworzono drzwi, w pokoju znaleziono już trupa. Na stole leżała kartka z nazwiskiem denata i wyrazem „struł się". Popołudniu widział się Lipnicki z bratem, był z nim na kawie w mleczarni, a wcale nie zdradzał zdenerwowania, ani nie wspominał o samobójstwie. Powodem targnięcia się na życie była obawa utraty wzroku. Przed siedmiu laty przechodził Lipnicki operacyę katarakty oczu i wówczas stracił władzę wzroku w prawem oku, obecnie miała mu grozić utrata wzroku w oku drugiem.

Piękne „Jasełka," napisane przez X. Alfreda Wróblewskiego T. J. dla terminatorów, zostających pod opieką Towarzystwa św. Stanisława Kostki, odegra młodzież rękodzielnicza na dochód tego Towarzystwa w niedzielę 28 stycznia w sali Towarzystwa strzeleckiego. Układ tych „Jasełek" jest bardzo piękny i poetyczny, są zaś zawsze wyreżyserowane tak dobrze, że z przyjemnością można im się przypatrywać. Zwłaszcza dla dzieci i młodzieży jest to niezrównana rozrywka.

Początek przedstawienia o godz. 5ej. Bilety sprzedaje księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. W niedzielę 28 bm. odbędzie się na Stawach panieńskich o godzinie 11-ej rano drugi stopień zawodów w jeździe sztucznej i szybkiej na łyżwach. W zawodach tych wezmą udział jako nowicyusze osoby, które opanowały już główne trudności ćwiczeń szkolnych i przechodzą do wyższej kategoryi, t. j. do klasy t. zw. juniorów. Zawodom tym towarzyszyć będzie koncert kapeli 15 pp.

W powiecie nadwórniańskim uspokoiły się już wzburzone umysły do tego stopnia, że odwołano z tego powiatu w całości asystencyę wojskową. Jarmark wtorkowy w Nadwórnej minął zupełnie spokojnie.

Ogólny wiec narodowy zwołali Rusini na dzień 2 lutego do Lwowa. Wiec ten odbędzie się na polance pod Kopcem Unii. Tematem obrad będzie reforma wyborcza.

Aresztowanie złodziejek. W hotelu praskim przy ulicy Żółkiewskiej aresztowano wczoraj zamieszkałe tam od kilku dni pod fałszywem nazwiskiem 18-letnią Antoninę i 14-letnią Felicyę Combienówny, służące z domu majętnego właściciela dóbr na Wołyniu p. Rulikowskiego, mieszkającego przy placu św. Jura l. 8. Aresztowane skradły u swego chlebodawcy biżuteryę i znaczną gotówkę.

Martwe niemowlę znaleziono dzisiaj rano w bramie domu przy ul. Hofmana l. 30 zawinięte w kilka egzemplarzy *Kuryera Lwowskiego* i obwiązane sznurkiem.

Kradzież w teatrze. Wczoraj wieczorem z lady obok garderoby dla publiczności w teatrze miejskim skradziono p. Hubertowi Brzozowskiemu, art. dram. futro, wartości 400 kor.

Kradzież 600.000 rubli. W dniu 18 bm. w hotelu „George'a" w Wilnie okradziono na sumę 600.000 rubli hr. Krasińską. Zabrano mianowicie z numeru podczas jej nieobecności starożytne biżuterye, wiele gotówki w banknotach i w złocie, oraz papierów wartościowych. Podejrzany o kradzież jest zamieszkały w sąsiednim numerze podróżny, który tego dnia o 11 przed południem wyjechał z hotelu.

Wybuch na statku brazylijskim. Depesze doniosły przed paru dniami, że niedaleko wyspy Grande, koło Joatinga, nastąpił wybuch na wojennym statku: „Aquidaban". Na pokładzie pancernika tego znajdowali się prawie wszyscy wyżsi oficerowie marynarki brazylijskiej, którzy też ponieśli śmierć w czasie katastrofy. Liczba ofiar wynosi ogółem 223. Minister marynarki Noronha ocalał. „Aquidaban" wiózł, jak i okręty wojenne „Baaroso" i „Tiradentes", na pokładzie członków komisyi, mającej wyszukać odpowiednie miejsce do budowy nowego arsenału i nowego portu wojennego w Jeatinga.

Katastrofę miało spowodować krótkie spięcie przewodów elektrycznych w prochowni okrętowej. Już przed czterema tygodniami podobno wydarzyła się również eksplozya skutkiem krótkiego spięcia przewodów elektrycznych. A groźne jej następstwa zażegnane zostały tylko dzięki poświęceniu maszynisty, który utracił przy ratunku trzy palce. O zamachu zbrodniczym nie może tu być mowy.

Według telegramów, które nadeszły do Nowego Jorku, wybuch na „Aquidabanie" porozdzierał tak ściany pancernika pod linią wodną, że okręt utonął w ciągu kilku minut. Zbudowany w roku 1885 „Aquidaban" zdobył sobie imię w dziejach Brazylii. Na jego to bowiem pokładzie ogłosił admirał de Metto kontrrewolucyę przeciwko dyktaturze Fonseki, pierwszego prezydenta rzeczypospolitej brazylijskiej. Podczas zwycięskiej dla marynarki rządowej bitwy morskiej pod Desterro w marcu roku 1894 „Aquidaban" utonął ugodzony torpedą, zdołano go jednak podnieść z dna morskiego i wcielić ponownie do floty pod nazwą „Vinte e quatro de Mayo". W r. 1897 wysłany do Szczecina, przebudowany tam zupełnie, powrócił do Brazylii pod dawną nazwą „Aquidaban". Posiadał 5.100 tonn objętości, uzbrojony zaś był w 4 działa ciężkie, 13 lżejszych, 12 kartaczownic, i 6 rur do wyrzucania torped. Marynarka brazylijska ponosi niepowetowaną stratę wskutek zatonięcia tylu zdolnych marynarzy wraz z pancernikiem.

P. Henryk Opieński wygłosił w Związku naukowo-literackim odczyt na temat: „Odtwórczość muzyczna a wirtuozostwo". Prelegent omawiał głównie rolę, jaka w muzyce przypada wykonawcom dzieł wielkich mistrzów. Kultura muzyczna poprowadziła do ujawnienia się dwóch, wyraźnie odrysowujących się kierunków w odtwarzaniu dzieł muzycznych. Jedni muzycy mianowicie dbają przedewszystkiem, a czasem jedynie o techniczną doskonałość gry, starają się osiągnąć najwyższe wirtuozostwo mechaniczne, inni zaś, odtwarzając utwory muzyczne, widzą najwyższe swe zadanie w oddaniu ducha, treści wykonanego utworu. Doskonałe wykonanie muzycznego utworu wymaga współdziałania dwóch czynników: przejęcia się uczuciową treścią utworu i technicznego mistrzowstwa. Artyzm odtwórczy w muzyce polega na syntezie tych dwóch czynników. Syntezę tę osiągają tylko nieliczni artyści.

Bardzo rozpowszechnioną jest między muzykami, występującymi na estradzie koncertowej, chęć popisywania się nadzwyczajną techniką. Otóż arty-

ści ci, wysilający się na formalne mistrzostwo, na efektowne pokonywanie trudności, sprzeniewierzają się właściwemu celowi sztuki odtwórczej. Technika jest bowiem tylko środkiem w muzyce i powinna być na usługach ducha, przemawiającego do słuchacza mową tonów. Najwspanialszą realizacyę tej zasady spotykamy w działalności odtwórczej Paderewskiego. Wszystko w niej jest li tylko objawieniem, wcieleniem misteryów duchowych, zawartych w utworach największych mistrzów muzyki. Gra Paderewskiego jest czynnem ducha. Technika jest w niej doprowadzona do najwyższej szlachetności i do takiej uległości względem treści duchowej utworów, że się nigdy nie wyodrębnia, że się jej wprost nie spostrzega wobec ogromu duchowych objawień.

Twórcami kierunku technicznego wirtuozowskiego w muzyce są Liszt i Paganini. Podczas, gdy u tych niezrównanych mistrzów upodobanie w pokonywaniu trudności technicznych wynikało z ich organizacyi artystycznej, z twórczej potrzeby nadania odpowiedniego wyrazu wyjątkowej swej muzycznej energii, to następcy ich uprawiali mistrzowstwo techniczne — czyli jak prelegent się wyraził — wirtuozeryę, dla samego efektu, dla zadowolenia próżności estradowej.

Typowymi przedstawicielami wirtuozeryi, która zatraciła poczucie wysokiego duchowego znaczenia muzyki, są np. Godowski i Rosenthal. Rosenthal doprowadził technikę wirtuozowską aż do najwyższej przesady. Przytem jednak przyznać trzeba, że wirtuoz ten posiada niezwykłe wykształcenie muzyczne i rozwija w swym kunszcie niepospolitą inteligencyę. Kierunek wirtuozowski w muzyce wywiera bardzo zły wpływ na publiczność, uczęszczającą na koncerty. W interesie muzyki należy mu przeciwdziałać. Ponieważ kwitnie on szczególnie w dziedzinie popisów solowych, więc należy rozbudzić w kołach muzycznych większe zamiłowanie do muzyki symfonicznej, w której nie ma miejsca na solowe efekciarstwo wirtuozów.

W orkiestrowym zespole wyraża się piękna idea podporządkowania indywidualności poszczególnych pod artystyczny rygor. Jak kamieniarze, wznoszący tumy gotyckie, pracowali pod hasłem: „non nobis, Domine, non nobis“ — tak artysta-muzyk, wykonując utwory wielkich mistrzów, powinien zapomnieć o sobie, a oddać się zupełnie na usługi duchowej treści kompozycyj.

Po tym zajmującym odczycie wywiązała się ożywiona dyskusya, w której wzięli udział pp. Walter, Wasilewski, Strusiński i inni.

Temperatura dnia 24 stycznia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —8, we Lwowie —8, w Tarnopolu —8, w Czerniowcach —8, w Wiedniu —5, w Salcburgu —9, w Gracu —11, w Pradze —7, w Tryeście —1, w Abbazyi 0, w Raguzie +2, w Budapeszcie —3, w Berlinie —3, w Hamburgu —4, w Monachium —11, w Zurychu —9, w Genewie —7, w Lugano —6, w Anglii +6, w Paryżu —7, w Biarritz —4, w Nizzy —2, w północnych Włoszech —5, we Florencyi —1, w Rzymie +2, w Neapolu +3, w Palermo +8, w Madrycie —2, w Sztokholmie —15, w Petersburgu —18, w Wilnie —10, w Warszawie —9, w Moskwie —15, w Kijowie —8, w Odessie —2, w Serajewie —8, w Belgradzie —8, w Bukareszcie —2, w Sofii —6, w Konstantynopolu +1, w Atenach +1. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Węgrowie, w W. ks. Poznańskiem, zmarł w sędziwym wieku Józef Przybyszewski, były nauczyciel wiejski, ojciec znanego literata, p. Stanisława Przybyszewskiego.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano — 5 R. w [illegible] — 1 R. w cieniu, + 3 na słońcu. Bar. 765. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

Dobra żona.

— No i jakże twój mąż?

— Kaszle ciągle, szkodzi mu dym papierosowy.

— Więc niech nie pali.

— On też nie pali, ale ja palę.

U fryzyera.

— Niech pana porwie licho, ostrzygłeś mnie, jak osła.

— Starałem się do twarzy panu dobrodziejowi.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Król Lear“ (występ Noveliego). — W sobotę Żydówka“ Halevy'ego. — W niedzielę popołudniu „Przekupka warszawska;“ wieczorem „Werther“.

Filharmonia nam komunikuje: Koncert Towarzystwa paryskiego dla starożytnych instrumentów muzycznych budzi niezwykłe zainteresowanie w naszem mieście. I nic dziwnego, skoro się zważy, że koncerty tego Towarzystwa stanowią sensacyę w całej zachodniej Europie, a najsławniejsi krytycy prześcigają się w adoracyi i pochwałach dla wysokiej artystycznej idei Camille'a Saint Saënsa. Dr. Leopold Schmidt — powaga krytyków muzycznych berlińskich, nazwał koncert tego Towarzystwa najwspanialszym i najbogatszym w głębokie wrażenie ze wszystkich w całem swoim artystycznem życiu. Omawiając instrumenty poszczególne, zatrzymuje się dłużej przy Violi d'amour, której ton znajduje tak dziwnie przepięknym, iż pojąć nie może, jak to się stać mogło, iż instrument ten wyszedł z użycia. Łączna harmonia tych instrumentów sprawia na nim tak wielkie wrażenie, iż surowy i poważny krytyk nie waha się nazwać jej czarodziejską, wysoce nastrojową, przejmującą do głębi duszy i pełną barwnych nuansów — o czem wszystkiem nie można mieć ani wyobrażenia, nie usłyszawszy tej boskiej muzyki. Osobliwy ten koncert odbędzie się w Filharmonii dnia 1go lutego.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia: Mohamed ben Mohamed, 8 Arabów. — Company, ekscentr. pantomina na potrójnym reku i bicyklach. — Fata Morgana z nową wystawą. — Poty Chut, ekscetr. aeronauci. — Antonina Wiśniewska, najlepsza wodewilistka teatrów warszawskich. — 12 nowości. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Literatura i sztuka.

Występy Ermeta Novelli i jego trupy. Prawdziwe uznanie należy się dyrekcyi naszego teatru, że dała nam sposobność przypatrzeć się grze jednego z najsławniejszych artystów włoskich i zarazem jednego z największych w Europie. Novelli jest aktorem charakterystycznym, obdarzonym od natury nadzwyczaj wyrazistą, piękną twarzą, posiada duże oczy, zgrabny i duży nos, dobrze zakrojone usta, wzrostu jest nieco wyżej niż średniego, zbudowany jest dobrze, głos ma duży, dźwięczny i podlegający łatwo wszelkim modulacyom. Jeżeli do tego dodamy ogromną inteligencyę, wielki zmysł obserwacyjny, samodzielność myślenia i aktorską twórczość — to zrozumiemy, że w takich warunkach musiał wyróść na wielkiego artystę. To też dziś sławą jego rozbrzmiewają nietylko Włochy, ale cała już Europa. Ponieważ we Włoszech nie ma teatrów zorganizowanych na nasz sposób, ze stałemi trupami, grającemi nieruchomo w pewnych miastach, lecz każdy artysta wędruje z miasta do miasta i albo angażuje się w służbę rozmaitych „impressariów“, albo sam tworzy drużynę artystyczną, przeto pan Novelli wybrał sobie to drugie, stworzył trupę z bardzo zdolnych i dobrych aktorów i objeżdża z nimi rozmaite większe miasta w Europie.

Wczoraj wystąpił Novelli w „Kupcu weneckim“, a pojął tę szekspirowską postać zupełnie inaczej, niż ją przedstawiają zwykle nasi artyści. Królikowski, Rychter, Gustaw Fiszer i inni tworzyli zawsze Szajloka z jednej bryły surowej, dzikiej niemal nienawiści do chrześcijan i zarazem równie dzikiej, namiętnej miłości do bogactw. Był to zatem rodzaj skąpca molierowskiego, stopiony w jedną całość z Eleazarem Scribego, spopularyzowanym w operze Halevy'ego. Taki Szajlok nie śmiał się nigdy, nie żartował, nie dowcipkował, szczerzył do wszystkich zęby, a wskutek tego znienawidzony musiał być przez wszystkich. Taki też Szajlok nie mógłby zawrzeć kontraktu z Antoniem o funt mięsa w razie, jeżeli pieniądze na termin nie będą zwrócone, bo prosta rzecz, że niktby z takim potworem nie zawierał tego strasznego układu. Natomiast Szajlok Novellego jest wesołym, dowcipnym, przyjemnym w obejściu, bywa u chrześcijan na ucztach, utrzymuje z nimi ożywione stosunki handlowe i towarzyskie i z tego powodu może w chwili dobrego humoru zaproponować układ o funt mięsa jako dowcip, jako kaprys, jako rodzaj żartu wesołego, do którego sam Szajlok nie przywiązuje żadnej zrazu wartości, a który dopiero wtedy przekształca się w jego sercu w straszny akt zemsty, gdy mu chrześcijanin wykradł córkę i zabrał z nią razem wszystkie jego skarby.

Tak pojęty Szajlok jest o wiele więcej żywym, naturalnym i zrozumiałym, a jeżeli dodamy do tego, że Novelli wyposaża go w tysiące doskonałych, niesłychanie prawdziwych, i na wybornych obserwacyach opartych ruchów, gestów, wykrzykników, to zrozumiemy, dlaczego jego Szajlok dorósł do tak wielkiej sławy w Europie.

Trupa Novellego jest, jak powiedzieliśmy, złożona z bardzo dobrych artystów, więc też wszystkie role wykonane były wzorowo. Na scenie miało się ciągle prawdziwe życie. Nie byli to recytatorzy, którzy przy pomocy suflera deklamują zdania nie zawsze odczute, ale prawdziwie żywi ludzie, o których niepodobna byłoby nawet przypuścić, że oni myślą i czują inaczej, niż nam przedstawiają w danej chwili. Do tego mówią oni nadzwyczajnie wyraźnie i bardzo głośno. Każdy wyraz, każdą sylabę słyszy się w najdalszych zakątkach teatru, nie tak, jak na naszych polskich przedstawieniach, gdzie nieraz połowa tego, co artyści mówią, nie dochodzi do uszu ludzi, siedzących w pierwszych rzędach foteli. Ubrani są ci włoscy artyści wszyscy doskonale, kostyumy bogate, bardzo wierne, z materyałów dobrych zrobione, role rozdane są zupełnie odpowiednio do usposobienia i temperamentu aktora i zewnętrznych jego warunków. Więc, skoro Porcya ma być piękną i młodą, to jest nią naprawdę: i młodą i piękną, a skoro Jessyka jest córką Szajloka, to naprawdę ma typ tak wschodni, że odrazu każdy w niej pozna córkę Izraela.

Scenaryusz włoski „Kupca weneckiego“, ułożony przez pana Novellego, jest także dziełem samodzielnego ducha. Z utworu, mającego 19-cie odsłon, stworzył Novelli cztery akty zupełnie konsekwentne, bardzo naturalne i tak jasne i proste, że widz ani się nie domyśla, iż akcya jest tu zszyta z rozmaitych kawałków, wziętych z różnych aktów i odsłon. Kto dobrze zna Szekspira, czy w oryginale, czy dosłownych tłómaczeniach, ten tylko podziwia misterność roboty scenaryusza włoskiego i pragnie, żeby ją zastosowano do polskich przekładów, gdyż wtedy Szekspir nie przedstawiałby tak wielkich trudności, jak dzisiaj przy wystawieniu i stałby się niezawodnie ulubionym autorem, zwłaszcza jeżeli byłby tak dobrze, jak wczoraj granym. Teatr niestety nie był pełny. A szkoda, bo publiczność nasza skorzystałaby wczoraj bardzo wiele.

* **Emil Boutmy** (członek instytutu). „Zarys psychologii politycznej narodu angielskiego w XIX wieku“. Przełożyła z francuskiego B. O. Lwów. Nakład Polskiego Towarzystwa nakładowego, 1906.

W ubogiej naszej literaturze naukowej pojawienie się każdej książki, poświęconej sprawom poważnym, jest zjawiskiem ważnem i zarazem sympatycznem. To też z ogromną radością rzuciliśmy się na to studyum psychologiczne nad narodem angielskim, bo jakkolwiek pisarze angielscy bardzo lekceważąco wyrażają się o tej książce, to przecież sądziliśmy, że nasza literatura psychologiczna wzbogaciła się przekładem, przedstawiającym pewną wartość. Niestety zawód nasz był kompletny. Tłómaczka pana Boutmy nietylko nie opanowała przedmiotu, nietylko nie postarała się o zbadanie ustawodawstwa angielskiego, skoro miała o niem mówić i je krytykować, nietylko nie nauczyła się języka angielskiego, którym często posługuje się p. Boutmy, ale nawet nie postarała się o przyswojenie sobie naukowej terminologii polskiej. Stąd też co chwila spotyka się czytelnik z okresami i zdaniami, których absolutnie zrozumieć nie można i które — co więcej — świadczą, że i tłómaczka ich nie rozumiała. Nadto osoba ta musiała być pod wpływem cywilizacyi rosyjskiej, bo polszczyzna jej jest pełną rusycyzmów.

Żeby nasze zarzuty nie wydawały się nieuzasadnionymi, przytoczymy bodaj parę przykładów:

Oto naprzykład na stronicy 123 czytamy takie zdanie: „Reformy organiczne, tyczące się sposobu rządzenia, długo były uważane, jako *wiews* i *dangerous experiments*. „Cant“, ten rodzaj obłudy, właściwy Anglikom, odrzuca również bez roztrząsań nowe teorye filozoficzne“.

Zapytujemy dlaczego w tych zdaniach cztery wyrazy są po angielsku, a do tego jeden z nich błędnie napisany. Co polski czytelnik pocznie z tym wyrazem „Cant?“ Będzie sobie wyobrażał, że to coś zagadkowego, czego na żaden język przetłómaczyć nie można. Tymczasem gdyby tłómaczka, mając opracowywać książkę o Anglii, zadała sobie przedewszystkiem trud nauczenia się języka angielskiego, toby wiedziała, że wyraz *the cant* znaczy po polsku świętoszkowstwo. Więc zdanie byłoby zupełnie inaczej wyglądało, gdyby tłumaczka powiedziała: że „wszelkie reformy tyczące się sposobu rządzenia uważane były za poglądy (*views* — a nie *wiews*) i próby niebezpieczne, a że świętoszkowstwo właściwe Anglikom odrzucało również bez roztrząsań nowe teorye filozoficzne“.

Inny przykład: Na stronicy 121 tłómaczka powiada: „Słaba mniejszość przedsiębierze zmienienie ram, stworzonych przez tradycyę — ale nigdy nie więcej, niż na jednym punkcie naraz; tem nie mniej zużytkowuje na to wszystkie siły i związuje swe imię z tą pracą, nie dając się pociągnąć idei wysiłku szerszego i owocniejszego; pozostaje niezmiennie wierna swemu *crotchet*“.

Zapewne mało jest ludzi, którzy zrozumieją to zdanie, a w każdym razie czytelnik polski ma prawo zapytać się: dlaczego mu tłómaczka nie objaśniła, co to jest ten *crotchet*, któremu Anglicy pozostają wierni niezmiernie? Gdyby zaś tłómaczka, zabierając się do tej pracy nauczyła się po angielsku, toby wiedziała, że *the crotchet* znaczy: kaprys, widzimisię i wtedy całe to zdanie wyglądałoby zupełnie inaczej, a czytelnik polski dowiedziałby się, że rzadko Anglicy łamią tradycyę, a jeżeli któremu upstrzy się przeprowadzić jakąś reformę i tradycyę w jakimś punkcie przełamać, to wierny swemu kaprysowi, czy swemu widzimisię, całe życie poświęca, aby jedną jakąś innowacyę wprowadzić i z jej wprowadzeniem związuje swe imię.

Powiedzieliśmy jeszcze powyżej, że tłómaczka była pod wpływem cywilizacyi rosyjskiej, a wysnuwamy ten wniosek stąd, że jej język jest pełen rusycyzmów, zwrotów i form rosyjskich. Nie mówi ona naprzykład: Anglicy *mają* coś — tylko powiada: u Anglików *jest*. My mówimy o ciałach prawodawczych jak Sejm, Rada państwa, że są „reprezentacyą“ narodu, Rosyanie powiedzieliby w takim wypadku: *Predstawitielstwo naroda*. Tłómaczka wskutek tego nie używa nigdy wyrazu „reprezentacya“, lecz stale „przedstawicielstwo“. I stąd powstają naprzykład takie zdania niezrozumiałe jak to: „Znaczenie klauzuli leży w zastąpieniu przez przedstawicielstwo obywateli, przedstawicielstwa ciał“. Albo, że „izba gmin przedstawia nie jednostki, ale ciała przedstawicielskie“. (Stronica 151).

Rosyanie, chcąc określić środki, sposoby działania, powiadają „*miery*“. Tłómaczka, czy będąc pod wpływem cywilizacyi rosyjskiej, czy tłómacząc z rosyjskiego, powiada tak: (str. 149) „stronnictwo zachowawcze patrzy całkiem różnem okiem na miary, jakie stosuje wobec niego stronnictwo radykalne“. Ale tu można byłoby przypuścić, że i po francusku było tu wyrażenie: *les mesures*, bo Francuzi używają także tego wyrażenia w znaczeniu „środki“, „sposoby“. Tłómaczka nie znając więc dobrze języka francuskiego, zajrzała do słownika, zobaczyła: *la mesure* = miara i mylnie zdanie przetłómaczyła. Ale jest inny zwrot na tej samej stronie (149), który daje nam do myślenia, że niezawodnie tłómaczka rozminęła się z prawdą, twierdząc w tytule, że przełożyła książkę z francuskiego, gdyż musiała ją tłómaczyć z rosyjskiego jej przekładu. Oto „sytuacya“ nazywa się po rosyjsku „*położenje*“, a „dać sobie z czemś radę“ mówi się po rosyjsku „*paładit*“. Owóż mając to na myśli, proszę teraz czytać następujące zdanie: „One są przekonane, że niema trudności, z któremi nie doszłyby do ładu“, „położeń tak przykrych, których nie umiałyby obrócić na lepsze“ etc. etc.“ Polak powiedziałby, że nie ma trudności, których by nie pokonał, a nie „doszedłby do ładu“ zamiast tych „położeń“ przykrych, powiedziałby „sytuacyj“ tak przykrych.

Lubo moglibyśmy przytoczyć takich przykładów w nieskończoność, sądzimy, że dosyć już ich przytoczyliśmy, aby udowodnić, że Towarzystwo nakładowe polskie, nietylko nie przysłużyło się naszej literaturze naukowej przez wydrukowanie tej książki, lecz przeciwnie zanieczyściło naszą literaturę książką, która będzie szerzyła wśród czytelników brzydkie zwroty, nierozsądne, nielogiczne lub nie polskie. A wobec tego niema najmniejszej racyi, żebyśmy zdawali sprawę z psychologicznych spostrzeżeń pana Boutmy nad narodem angielskim w XIX stuleciu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 stycznia.

(Z). Rokowania między rządem a „Lloydem“ o zawarcie nowego układu subwencyjnego na lat dwadzieścia natrafiły ostatnimi czasy na nieprzewidziane trudności, wobec czego rząd zapewne nie będzie w możności przedłożyć Radzie państwa zaraz po jej zebraniu się odnośnego układu do zatwierdzenia. Z Tryestu donoszą, że projekt przeniesienia centralnego zarządu „Lloyda“ z Tryestu do Wiednia wywołał tam wielkie zaniepokojenie. Zarówno Magistrat Tryestu jak i tamtejsza izba handlowa zakładają energiczny protest przeciw zamiarowi przeniesienia dyrekcyi „Lloyda“ do Wiednia. Z drugiej strony jednak rząd podobno napiera na to, aby główny zarząd znajdował się w Wiedniu, bo w takim razie mógłby wykonywać nad nim ściślejszy nadzór.

Na giełdzie rozeszła się dziś pogłoska, że Koloman Szell powołany został do Wiednia. Pojawienie się tej pogłoski przyjęły sfery giełdowe bardzo życzliwie, bo, zdaniem ich, nikt nie nadaje się tak do przeprowadzenia akcyi pojednawczej, jak Szell.

Na targu walorów przemysłowych zwracała na siebie uwagę dziś znaczna zwyżka kursu akcyi naftowych i żelaznych. Zwyżkę akcyi naftowych motywowano tem, że kartel naftowy robi obecnie bardzo dobre interesa, zaś głównym powodem haussy walorów żelaznych są bardzo znaczne zamówienia żelaza, jakie fabryki włoskie porobiły ostatnimi czasy w hutach austryackich.

Pierwsza austryacka Kasa oszczędności w Wiedniu ogłosiła właśnie bilans swój za rok ubiegły, wykazujący czysty zysk w sumie 1,223.096 koron, o 96.836 koron większy od zysku za rok 1904.

Ogólny stan wkładek ulokowanych w tej kasie wynosi kolosalną sumę 513.351.000 koron, z tego zaś przypadają prawie cztery piąte, bo 399.400.000 na wkładki stosunkowo niewielkie, bo mniejsze niż 500 koron. Od takich wkładek płaci wiedeńska Kasa $3\frac{1}{2}\%$, zaś od wkładek większych niż 5000 koron płaci tylko $3\frac{1}{4}\%$. Mniej więcej połowa kapitałów wkładkowych ulokowana jest na pożyczkach hipotecznych, zaś około 25% w papierach wartościowych, zaś 14% w eskoncie weksli.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·00 do 8·20, żyto gotowe od 6·00 do 6·15, owies obroczny gotowy od 6·20 do 6·40, jęczmień pastewny od 6·10 do 6·30, jęczmień browarniany od 6·60 do 7·00, rzepak od 13·00 do 13·25, groch pastewny od 7·50 do 7·80, groch do gotowania od 8·50 do 10·00, wyka od 9·25 do 10·00, bobik od 6·30 do 6·60, koniczyna czerwona od 50·— do 65·—, koniczyna biała od 45·— do 60·—, koniczyna szwedzka od 65·— do 75·—, tymotka od 22·00 do 27·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 33·00 do 33·25, ekskontyngentowany od 21·00 do 21·25.

Usposobienie nieco lepsze, ceny jednak niezmienione. W artykułach strączkowych tendencya silna.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Wiedeń. Ministerstwo oświaty upoważniło krajowe władze szkolne do dania odtąd we wszystkich szkołach wydziałowych dwóch dni wolnych po rozdziale świadectw z pierwszego półrocza.

Wiedeń. We czwartek hr. Andrassy otrzymał stąd wezwanie, aby przyjechał. Przybył tu wczoraj wieczorem. Dziś będzie na konferencyi u ministra wojny Pitreicha, a jeżeli rezultat konferencyi będzie pomyślny, to otrzyma audyencyę u Cesarza. Złagodzony jego memoryał jest — jak się zdaje — przez Koronę przyjęty. Szanse zgody są bardzo dobre. Z jednej strony Monarcha, ze względu na zatarg z Serbią, chciałby mieć już wewnątrz monarchii spokój i porządek tak, aby pobór rekruta mógł być przeprowadzony, a z drugiej zaś strony koalicya czuje się już zmęczoną. Zapewniają, że idzie tylko o to, aby Andrassy objął poręczenie, że sejm węgierski uchwali wszystkie konieczności państwowe, t. j. pobór rekruta, budżet i traktaty handlowe.

Brieg. Wczoraj na linii simplońskiej wyruszył pierwszy normalny pociąg osobowy.

Paryż. Dep. Ribot i literat Maurycy Barres wybrani zostali członkami Akademii francuskiej.

Wiedeń. Wczoraj o godzinie 1-ej wspólni ministrowie hr. Gołuchowski, br. Burian i jenerał Pitreich, jakoteż br. Fejervary, byli u Cesarza na wspólnej audyencyi, która trwała do godziny ¼4. Doniesienie, jakoby także br. Gautsch wziął udział w tej konferencyi, jest nieprawdziwe.

Petersburg. Rokowania w sprawie traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Rosyą, zostały ukończone.

Budapeszt. Stan zdrowia kardynała Vaszarego poprawił się znacznie. Spodziewają się wyzdrowienia.

Bruksela. Prymas Belgii kardynał Goossens zmarł ubiegłej nocy.

Paryż. Byłego dyrektora wielkich magazynów towarzystwa akcyjnego „Au Printemps“ i byłego deputowanego Jalluzota skazano z powodu nadużycia zaufania, przez naruszenie przepisów statutu towarzystwa i za sprzeniewierzenie 3 milionów franków, na trzy miesiące więzienia, z zastosowaniem jednak przepisów „lex Beranger“.

Cetynia. Z urzędowej strony czarnogórskiej oznaczają wiadomość, podaną przez *Voss. Ztg.* o przymierzu czarnogórsko-serbskiem przeciw Austro-Węgrom, jako bezpodstawną. Z tej samej strony zaprzeczają wiadomościom o rzekomej pożyczce, zaciągniętej we Włoszech na reorganizacyę i uzbrojenie armii czarnogórskiej, o rzekomym zamiarze wkroczenia wojsk czarnogórskich do Hercogowiny, oraz o odbyciu manewrów w obecności oficerów włoskich i serbskich. Mianowicie miarodajne koła czarnogórskie zapewniają, że Czarnogóra nie żywi żadnych agresywnych zamiarów na półwyspie bałkańskim, że pragnie tylko utrzymania *status quo*, a wszystkie siły wytęża tylko w tym kierunku, aby utrzymać spokój i porządek na granicy.

Algeciras. Wczoraj o godzinie 3 popołudniu delegaci zeszli się na posiedzenie, celem dalszych obrad nad sprawą podatków.

Paryż. Izba deputowanych obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą o ubezpieczeniu robotników na wypadek starości i niezdolności do pracy i przyjęła postanowienie, że robotnicy zagraniczni, zapisani w rejestrach pod dawnymi warunkami, mogą podlegać tym samym przepisom. Następnie postanowiono, że pobór emerytury następuje z 55, względnie 60 rokiem życia.

(Depesze popołudniowe).

Stanisławów. Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano w dniu dzisiejszym aż do odwołania ogólny ruch pociągów pomiędzy Kołomyją a Stefanówką, na szlaku Delatyn Kołomyja-Stefanówka.

Wiedeń. Przybył tu głównodowodzący w Budapeszcie, jenerał Uexküll.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś na prywatnem posłuchaniu hr. Juliusza Andrassego.

Moskwa. Obradujący tu kongres marszałków szlachty uchwalił rezolucyę z oświadczeniem, że silna, legalna władza rządowa musi przedsięwziąć odpowiednie środki celem stłumienia ruchu powstańczego i ochrony pokojowo usposobionej ludności, oraz uspokojenia kraju. W tym celu potrzebne jest wzmocnienie władzy rządowej. Zarazem jest nieodzownie koniecznem, aby zapanowało przeświadczenie, iż Duma będzie zwołana i że będzie zapewniona wolność i swoboda podczas zgromadzeń wyborczych i wyborów.

Petersburg. Jak donoszą z Loszagoi (stacyi kolei mandżurskiej) dnia 22 b. m. zmierzał tłum manifestujących powstańców (przeważnie personalu kolei syberyjskiej), niosąc czerwony sztandar ku dworcowi kolei. Umieszczone na dworcu wojsko rozpędziło powstańców i odebrało czerwony sztandar. Podczas starcia 1 osoba straciła życie, 4 odniosły ciężkie rany, a 30 lekko zraniono.

Petersburg. Generał hr. Woroncew Daszkow telegrafował dnia 24 bm z Tyflisu do cara: Głównodowodzący w okręgu Suchumskim doniósł mi, że z początkiem strejku pocztowo-telegraficznego powstańcy usunęli władze państwowe i usiłowali zabrać kasę państwową, co im się nie powiodło. Część agitatorów uwięziono. W ostatnich dniach weszło publiczne życie znów na normalne tory. Oddziały powstańców rozproszyło wojsko.

Gubernator Noworosyjska donosi, że przywrócono tam już spokój. Do Kutaisu wysłano wojsko.

Petersburg. Według urzędowego sprawozdania, zawiadomiła rewolucyjna organizacya w Penzie szefa tamtejszej żandarmeryi Prozorowskiego, że komendanta 78 dywizyi piechoty Lisowskiego zamordowano dnia 15 bm. przez omyłkę, która będzie w ten sposób naprawiona, iż w najbliższym czasie zamordowany zostanie Prozorowski.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 26 stycznia. W. Serwatowski z Jezierzan. K. Sulatycki z Siemianówki. J. Weiser z Sassowa. I. Ziemblic z Krakowa. M. Strzelbicki z Kamionki. E. Novelli, F. Liberati i A. Kohen z Bukaresztu. R. Müller z Wiednia. J. Trzeciak z Kijowa. M. Rusanowska z Podola. Z. Dobrowolska z Odessy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 stycznia. S. Neuman i D. Guttmann z Budapesztu. B. Strutyński, A. Bageńska i R. Swan z Rosyi. J. Madeyska z Przemyślan. G. Hauslich z Suczawy. F. Iwanitzky z Podgórza. H. Badian z Rożysk. S. Zwolski z Bryniec. M. Morawska z Kujdaniec. J. Offner, O. Steinschneider, H. Lehner, A. Schulz, L. Popper i J. Splitter z Wiednia. M. Wiktor z Kołomyi. L. Fritsch z Pilzna. O. Mücksch z Magdeburga. P. Schürer z Lipska. S. Turowski z Tarnowy Niżnej. A. Zulassarek ze Lwowa. S. Hordyński z Jasła. J. Piotrowski z Tarnopola. A. Rybicki z Chodorowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 stycznia. E. br. Błażowski z Browarów. Dr. H. Wielowiejski z Olejowa. M. Romaszkan z Besarabii. R. Trojan z Wrocławia. H. Reman i J. Grünfeld z Wiednia. Dyr. Z. Gerstler z Zuckmantlu. H. Prylińska z Krakowa. T. Słonecki z Zadarowa. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 26 stycznia. (Giełda towarowa). Spirytus 37·20—37·60 (spokojnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 26 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 00·00.

Paryż 25 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·80 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 36·60.

Frankfurt 25 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 188·30. — Laura 000·00.

Budapeszt 26 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·08—17·10, na październik 16·86—16·88; żyto na kwiecień 13·96—13·98; owies na kwiecień 14·90—14·92; kukurudza na maj 1906 r. 13·94—13·96. — Rzepak na sierpień 27·90—28·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 25 stycznia.

Marki 117·50, renta majowa 99·95, węgierska renta koronowa 96·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 676·00, węg. zakł. kred. 799·00, anglobanku 326.00, union banku 562·00, bankvereinu 564.00, länderbanku 442·50, kolei państw. 667·50, lombardy 120·50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00 alpiny 538·00, Rima Muranyi 532·00, prag. Tow. żel. 2679·00, losy tureckie 149·50, ruble 251·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 26 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·75 do 101.45 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00·00 4 proc. los w 56 lat 99·00 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70— [illegible] 40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (8iej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.09 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4\frac{1}{2}$ proc. —.— do —.—, 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·50 do 98.20 [illegible] po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.

Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*

Z Kołomyi: 10.05.

Z Stanisławowa 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 8.16, 4.32.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*

Z Tuchli 3·45

Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*

Do Rzeszowa: 4.10.

Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.

Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.10*.

Do Rawy i Sokala: 7.30*.

Do Jaworowa: 6.55, 5.58.

Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*

Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,

Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Jerzy wstąpił wraz z nią w świat, o którego istnieniu dotąd nie miał pojęcia; świat mistyczny rasy północnej, w której kobiety umieją podnosić miłość do nieskończonych wyżyn. Otwierała przed nim nowe, nieznane horyzonty, tak rozległe, że oko jego nie mogło zbadać ich przestrzeni. Wogóle trudno wymarzyć doskonalszą harmonię nad tę, która istniała między Krystyną i Jerzym; dusze ich były tak ściśle złączone, że nawet w oddaleniu odczuwały wspólne wrażenia i myśli.

. . . .

Szwecya tymczasem przywdziała śnieżystą oponę, zima sprowadziła wieś do miasta, mieszkańcy jej tłumnie opuszczali parki, lasy i nadbrzeżne wille. Krystyna powróciła znacznie później, niż inni, mimo to z głębokim żalem rozstawała się ze swem lubem ustroniem. Jerzy spędził z nią ostatni dzień przed wyjazdem do stolicy. Śnieg padał całą poprzednią noc i biały kobierzec pokrył ścieżki parku, po którym zwykle chodzili oboje. Jezioro zamarzło, jodły wstrząsały melancholijnie wierzchołkami, pokrytymi szronem; ptaszki przelatywały z drzewa na drzewo, kwiląc żałośnie.

Jerzy i Krystyna siedzieli przy kominku, prowadząc długie, nieskończone rozmowy. Lecz około południa, gdy słońce po raz pierwszy wysunęło się z poza chmur, darząc ziemię jasnym uśmiechem, młoda para skorzystała z tej chwili, ażeby przejść się trochę i zarazem pożegnać jezioro i ogród. Nazajutrz mieli się spotkać w stolicy, niemniej jednak rozstawali się z głębokim smutkiem. Jerzy zatrzymał się w bramie, przeciągłem wejrzeniem żegnając mury, wśród których doznał tyle szczęścia. Natura, martwe przedmioty zabierają nam część duszy; przekonywamy się zwykle o tem w chwili pożegnania.

Major, powróciwszy przed tygodniem ze swej inspekcyi, był jednym z pierwszych, którzy powitali Krystynę.

Wendel pozostał wciąż zakochany; podróż posłużyła mu wybornie, przywiózł z niej nową otuchę i nadzieję na przyszłość. „Ci Francuzi nie umieją kochać — mówił — u nich najsilniejszy płomień, to ogień bengalski, świeci jasno, lecz krótko. Przyjdzie i na mnie kolej! a jeżeli nie przyjdzie—dodawał ze smutkiem—wówczas będę zawsze przy niej, pozostanę jej przyjacielem i sługą, i to jeszcze dość szczęścia".

Hrabina znalazła się na nowo wśród zwykłego kółka przyjaciół, na czele którego stał Jerzy, baron Wendel i Valborg. Stosunki Jerzego z baronem były jak najprzyjaźniejsze i najbaczniejsze oko nie mogłoby dostrzedz cienia niechęci między nimi. W danym razie jeden umiał ukrywać swą radość, drugi zaś swój smutek. Wobec hrabiny obaj mieli spokojnie uśmiechnięte oblicze, zachowywali względem siebie grzeczne i uprzejme formy ludzi światowych. Poza progiem mieszkania Krystyny rozstawali się, nie patrząc na siebie, co wprowadzało często w komiczny ambaras Valborga, który nie wiedział, z którym rozmawiać i któremu towarzyszyć.

Hrabina wychodziła mało, musiała jednak ukazywać się w kilku salonach, z którymi łączyły ją dawne stosunki. Dostrzegła, iż Jerzy, będąc świadkiem jej tryumfów, kochał ją jeszcze goręcej. Innej kobiecie pochlebiałby może ten objaw, lecz Krystyna zapatrywała się inaczej na rzeczy. Nie chciała, aby najmniejsza odrobina próżności mieszała się do ich uczucia. Jerzy miał obowiązki, związane z jego pozycyą i stanowiskiem, Krystyna rozumiała potrzebę zadośćuczynienia im i poddawała się konieczności z tem zaparciem się samej siebie, które towarzyszy zwykle prawdziwemu przywiązaniu. Musiał bywać wszędzie, utrzymywać stosunki z najrozmaitszemi osobami, lecz najczęściej zaczynał i kończył wieczór w salonie hrabiny. Zebrania w wielkim świecie zaczynają się dopiero około dziesiątej i trwają zwykle bardzo długo. Jerzy mógł więc bez ubliżenia konwenansom pojawić się oficyalnie na pół godziny, a potem udać się na herbatę do pałacu Ruddenów.

Niektórzy dziwili się stałości młodego dyplomaty i w oczekiwaniu prędkiego zerwania litowali się zawczasu nad Krystyną. W Szwecyi i Norwegii Francuzów biorą zawsze za potomków owych bałamutów XVII wieku. Tylko matki, posiadające zbyt pokaźną ilość córek, utrzymywały, że wdowa niepotrzebnie trzyma na uwięzi taką świetną partyę, skoro z niej sama nie myśli korzystać, lecz głosy te nie stanowiły większości.

ROZDZIAŁ VIII.

Pewnego wieczora Jerzy skończywszy w ambasadzie austryackiej partyę wista, kazał sprowadzić sanki. Przy wyjściu, gdy już był na progu salonu, usłyszał swe nazwisko wśród przytłumionych szeptów i śmiechów. Dwie damy spoglądały nań mierząc go ironicznym wzrokiem. Jedną z nich była pewna zalotna rozwódka, która nie mogła wybaczyć Jerzemu jego obojętności; drugą zaś widział pierwszy raz w życiu.

— Czy doprawdy miewa tylko pozwolenie do dziesiątej? — zapytała nieznajoma suchym i złośliwym głosem.

— Och! — odparła obrażona piękność — biedak jest krótko trzymany, choć co prawda, zasługuje na większe zaufanie...

Trzeba być w istocie bardzo silnym, aby godnie dźwigać ciężar prawdziwej miłości, a może jeszcze silniejszym, ażeby nie odczuć ukłucia tych drobnych szpilek, któremi prędzej czy później zazdrość ludzka nie omieszka nas uraczyć.

Słowa te, piętnujące Jerzego śmiesznością, brzęczały mu koło uszu niby natrętne osy; nie mógł już o nich zapomnieć, ani otrząsnąć się z przykrego wrażenia. Zwolnił więc kroku i zamiast wyjść, skierował się ku galeryi, otaczającej trzy wielkie salony.

— Cóż u Boga! — rzekł do siebie — Krystyna nie umrze, jeżeli poczeka na mnię pół godziny dłużej. Jak ta kobieta owładnęła mną od pół roku! — Tu rzucił okiem w zwierciadło, chcąc poprawić włosy. — Ach! pomyślał, spoglądając na krawat, to jej rączki ułożyły ten artystyczny węzeł. Byłem niesprawiedliwy pierwszy raz w życiu, przyznał się w głębi duszy. Moja ukochana, droższa mi, niż cały ten świat... O Boże! jakże czuję się jej niegodnym. Gdyby tak znała moje myśli!

I znów zawrócił się do wyjścia, lecz głos jakiś szepnął mu do ucha: w tym salonie są ludzie, którzy szydzą z ciebie!

— Nie słuchaj ich, mówiło serce, Krystyna czeka na ciebie.

Ale podrażniona próżność zaczynała znów swoje: — Przez wzgląd na nią — mówiła — powinieneś dowieść wszystkim, że jesteś wolny. — Sama Krystyna żądałaby tego niezawodnie, gdyby tu była obecną.

Jerzy powrócił do sali balowej.

— Jeszcześ tu, drogi hrabio — rzekł Axel, zbliżając się do niego. — A co powiedzą na ulicy Królewskiej?

Jerzy zmarszczył czoło i odpowiedział sucho:

— Nic, o ile mi się zdaje. Ale powiedzże mi, kto jest ta pani w blado zielonej sukni?

— O, nie pani, lecz panna.

— Powiedz mi, jak się nazywa?

— Jakto, nie wiesz?

— Gdybym wiedział, nie nudziłbym cię pytaniami.

— Nie unoś się, młodzieńcze, albowiem zamierzam obsypać cię pochwałami. Twoja ignorancya pochlebia niezmiernie ślicznej hrabinie. Jakto mieszkać w Sztokholmie i nie znać nawet z widzenia nowej królowej zimy, najpiękniejszej z pięknych, niezrównanej Irmy Karolyi.

— Spotykam ją dzisiaj po raz pierwszy.

— Prawda, że od pewnego czasu jesteś niewidzialnym.

— Ja? ależ bywam tu co wieczór.

— Tak, lecz piękne kobiety nie mają zwyczaju zjawiać się zawcześnie. Ostatecznie nie jest to jeszcze tak wielkie nieszczęście. Straciłeś tylko debiuty nowoprzybyłej gwiazdy.

Hrabia Simiane, stanąwszy we drzwiach salonu, zaczął przyglądać się pannie Karolyi.

Irma nie przedstawiała typu klasycznej piękności. Miała wdzięk pierwszej młodości, tak zwaną we Francyi *beauté du diable*, i wyróżniała się zawsze choćby wśród najliczniejszego grona kobiet.

Czoło jej wysokie i silnie zarysowane zdradzało energię, nos zbyt krótki i szeroki był słabą stroną fizyonomii, którą w zamian rozjaśniało dwoje przepysznych czarnych oczu w nieco skośnej oprawie. Ten ostatni szczegół w połączeniu z prześliczną matową cerą i zmysłowym zarysem ust, mimowoli przywodził na myśl jedną z owych jeszcze na wpół dzikich mieszkanek wschodu. Irma znała wybornie potęgę swych palących źrenic, to też manewrowała niemi niby doświadczony wódz szeregiem wyćwiczonego wojska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.